Nr. 240. Lwów — Środa dnia 21 Października. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 K 20 h, w Niemczech . . 3 „ — „, w innych Państwach . 4 „ — „.
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K.
Numer kosztuje we Lwowie . 8 h. na prowincyi . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, zasłabnięciach, zgonach, pogrzebach, nabożeństwach żałobnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, ogłoszenia o zgubach, nadesłane przez prywatnych i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Urszuli P. M. Pelagii
Jutro: św. Korduli P. Jakóba Ap.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o godz. 6 m. 33 Zachód „ „ 4 m. 53
Długość dnia godzin 10 minut 20 Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Zatarg o Żółtorosyę.

„Daleki Wschód" — kraje złączone niedawno w jedno namiestnictwo — zaczęto w Rosyi nazywać „Żółtorosyą", co dostatecznie wskazuje, że owe ziemie, wzięte od Chin w dzierżawę, albo zaokupowane na krótko, już uważają Rosyanie za tak niewątpliwie swoje, za tak rdzennie rosyjskie, jak Czarną, Białą, Wielką i Małą Rosyę. Zwrócić Chinom to wszystko, w co włożono setki milionów rubli i ogromne zasoby energii, gdzie niemało krwi przelano, gdzie w głębi ziemi znaleziono niewyczerpane pokłady kruszców i węgla, gdzie jedni już tak lub owak porobili fortuny, a inni dopiero zaczęli je robić, — to żadnemu Rosyaninowi nie przychodzi do głowy. Choćby mieli stoczyć ciężką wojnę z Japonią, nie ustąpią oni z Mandżuryi, ani z tej części Korei, którą zajęli kilka miesięcy temu. Właśnie zajęcie tego skrawka Korei jest bezpośrednim powodem teraźniejszego zatargu. Płynie tam graniczna rzeka Jalu, znana w świecie z tego, że właśnie u jej ujścia odbyła się pierwsza wielka bitwa Chińczyków z Japończykami; tam wódz japoński Jamagato, o którym jakiś czas myślano, że jest zaginionym Janem Orthem, zniszczył chińską flotę. Wówczas ta rzeka oddzielała posiadłości chińskie od koreańskich, dziś zaś tworzy granicę między Rosyą a Koreą, ponieważ carat wziął od Chin w dzierżawę cały półwysep Laotuński. W portach Dalnim, Artura i Niuczwanu zaczęła Rosya trzymać liczną flotę wojenną; pojawiło się tu także mnóstwo statków handlowych, powstały koleje i różne fabryki poruszane parą, a koniecznie potrzebne do uzbrojenia fortów, dla przygotowania materyałów, z których na gwałt budują się tam koszary, cerkwie, gmachy rządowe, domy dla urzędników, słowem, całe miasta. Węgiel kamienny stał się tak potrzebny, że gdy nigdzie go w pobliżu nie było, musiał być sprowadzany za drogie pieniądze z Japonii, Ameryki lub angielskiego Hongkongu. Lecz nietylko drożyzna jego dolegała Rosyanom, obawiali się oni jeszcze tego, że w razie wojny z sąsiadami nie dostaną go od nich, a wtedy cóżby poczęli ze swą bojową flotą! Pilnie tedy szukali, czy gdzie w pobliżu nie znajdą węgla, i w końcu znaleźli go, ale za rzeką Jalu, na ziemi koreańskiej. Wnet petersburscy dygnitarze utworzyli akcyjną spółkę dla eksploatacyi kopalń, a do tego przedsiębiorstwa przystąpił car z udziałem pół miliona rubli. Być może, w Petersburgu nie wiedziano z początku, że te kopalnie znajdują się w obcem państwie; zresztą sądzili, że gdyby nawet wiedziano, toby się nie cofnięto przed eksploatacyą tak potrzebnego materyału, jak węgiel. Korea jednak zaprotestowała przeciw bezprawnemu zajęciu kopalń, a wówczas Rosya poprostu zagarnęła koreański brzeg rzeki Jalu aż do pobliskich gór, wzdłuż których przeciągnęła swą nową granicę. Niektórzy dygnitarze przewidywali, że z tego wynikną wielkie trudności. Utrzymują, że to był jeden z powodów dymisyi ministra Wittego i że o dymisyę prosili również minister spraw zagranicznych Lamsdorff i minister wojny Kuropatkin. Ale z terytoryum koreańskiego, zajętego nieprawnie, Rosya się nie cofnęła — może dlatego, że car i jego kuzyni byli akcyonaryuszami nowych kopalń. To wdarcie się Rosyi do Korei było ostatnim powodem teraźniejszego zatargu.

Rosya na seryo się zbroi. Trzy okręgi militarne: moskiewski, tambowski i penzeński już zaczęły wysyłać swe wojska do „Żółtorosyi". Oficerów, znajdujących się na urlopie, wezwano do pułków. Z zapasów wojennych, nagromadzonych w magazynach w Królestwie Polskiem, wysłano koleją do Port-Arturu trzy miliony centnarów; z Petersburga odeszło czternaście wagonów szarpij, bandaży, instrumentów chirurgicznych i różnych leków. Wiadomości te czerpiemy z dzienników rosyjskich, które wcale nie ukrywają militarnych przygotowań caratu, owszem, szeroko piszą o nich. Również ten przegląd zbrojnych sił, który się odbył w Port-Arturze, to nagromadzenie w jednem miejscu stu tysięcy żołnierzy było jakby znakiem, że Rosya podniesie rękawicę, jeżeli Japonia ją rzuci. Po przeglądzie rzekł namiestnik „Żółtorosyi" admirał Aleksiejew: „Wojna jest wielkiem nieszczęściem. Aby go uniknąć, trzeba się do niego świetnie przygotować. Czem silniejsi będziem, tem mniej prawdopodobieństwa, że zbyt roznamiętniony sąsiad odważy się nas zaczepić. Uczyniliśmy tedy wszystko, abyśmy byli potężni".

Jednak ta potęga nie dorównywa jeszcze japońskiej. Rosya może zgromadzić — wedle obliczeń jej własnych militarzystów — 260 do 300tu tysięcy wojska, Japonia zaś może odrazu wystawić 450 tysięcy. Lecz na tem się kończy japońska przewaga. Za kilka miesięcy, za pół roku Rosya nagromadzi nowe siły, a Japonia będzie już wyczerpana. Korzystając ze swych niezmierzonych obszarów, Rosya zawsze jeszcze może wojować jak Scytowie, to znaczy tylko się cofać, dopóki nieprzyjaciel nie straci impetu, nie zje wszystkich swych zapasów i do dna nie wyczerpie swego skarbca. Wówczas ona rzuci się na niego i pójdzie za nim aż do jego domu — jak pod Kotuzowem poszła do Paryża. Nadto, kto Rosyę raz zaczepi, ten będzie miał z nią długi szereg wojen. To wszystko nakazuje Japonii rozwagę, a to tembardziej, że jej sojuszniczka Anglia użyczy jej co najwięcej tylko dyplomatycznego poparcia.

Zdawałoby się tedy, że Rosya powinna pragnąć tej wojny, bo po wszystkich niepowodzeniach w końcu ją wygra, a przez to utwierdzi się w Mandżuryi i Korei. Tak jednak nie jest. Rosya bardzo się obawia, aby szczęśliwe z początku wystąpienie Japonii nie obudziło w Azyi panmongolizmu, który mógłby przypomnieć czasy Czyngis-chana. Co już raz było, zawsze się może powtórzyć.

Obie tedy strony mają słuszny powód do szukania porozumienia. Rosya proponuje Japonii rozszerzenie układu o Koreę z roku 1896-ego, to znaczy, że zezwoli na jeszcze większe „pokojowe" opanowywanie tego kraju przez Japończyków. Warto przyjąć tę ofertę. Za ciasno Japończykom w ich szczupłej ojczyźnie, a do Ameryki, Australii, wysp Filipińskich i innych na Oceanii nie mogą się wynosić, bo w tych krajach wszędzie ustawy zakazują immigracyi żółtej rasy. Mają tedy Japończycy tylko jedną prawie pustą, a zasobną Koreę, leżącą tuż pod bokiem ich ojczyzny, a już bardzo opanowaną przez ich kupców i przedsiębiorców. Nie powinni się narażać na utratę tego terenu w razie nieszczęśliwej wojny.

To są powody, dla których Rosya i Japonia z pewnością się pogodzą, jeżeli bardzo zręcznie nie pointrygują ci, którzy z ogromną radością powitaliby tę wojnę: Anglicy i Niemcy. Lecz trudno intrygować, bo Japonia myśli własną głową.

Niemieckie centrum przeciw Polakom.

Przewrót, dokonany niedawno na Szląsku Górnym, zjednoczenie się wszystkich tamtejszych Polaków pod kierunkiem „Polskiego Komitetu wyborczego" uznało katolicko-niemieckie centrum za osobistą obrazę i za wypowiedzenie sobie wojny, chociaż ów nowy komitet wyraźnie ogłosił, że nie zamierza zasadniczo iść przeciw centrum, tylko chce, aby Polacy zamiast sług tego stronnictwa stali się jego sprzymierzeńcami. Główny organ centrowców *Germania*, a za nią inne katolicko-niemieckie dzienniki w Prusach już proklamowały wojnę z Polakami i na jej początek odrzuciły wszystkie kompromisowe kandydatury na posłów do sejmu pruskiego ze Szląska, a na *Kölnische Volks Ztg.* uderzyły z ogromnym impetem i oburzeniem, że zawsze jeszcze, a już tylko sama jedna, bierze stronę Polaków. Niemiecko-katolickie pisma, stowarzyszenia i komitety centrowe niczem już się teraz nie różnią w antypolskości od hakatystów, ani tonem, ani zamiarami. Centrum dowiodło, że i ono, jak wszystkie inne stronnictwa, kieruje się nie zasadami, lecz własną korzyścią. To choroba wieku. Przewidywaliśmy, że tak będzie, bo centrum już nieraz uwydatniło swój oportunizm, a przewidując to, stale radziliśmy Wielkopolanom, aby dobrze rozważyli, co dla nich korzystniej: zerwać z centrum, czy też nie narażać się na jego oburzenie? Tu trzeba było postąpić po prostu wedle handlowych reguł: wybrać nie to, co bardziej uczuciu dogadza, ale to, co silniej od strat zabezpiecza. Może na Szląsku są pewni, że wojna z centrum nie zaszkodzi Polakom, może wszyscy Wielkopolanie dobrze obliczyli, że od przybytku wrogów nie zaboli ich głowa. O tem dopiero później się przekonamy, gdy się w sejmie pruskim pojawią nowe antypolskie pomysły.

Godnem jest tu uwagi, że wszystko się stało najzupełniej tak, jak chciał rząd pruski. Maksymilian Harden, niegdyś powiernik Bismarka, a później zaufany publicysta rodziny bismarkowskiej, napisał w swem *Zukunft* zaraz po znanym liście pasterskim X. kardynała Koppa — po owym liście, który się pojawił bezpośrednio przed wyborami do parlamentu i był raczej manifestem politycznym, aniżeli odezwą biskupa do wiernych — że ten list pasterski był wydany na życzenie rządu, który polityką swą i zabiegami poufnymi sprowadził rozstrój między centrum a Polakami, aby nie mieć przeciwników swej polityki na tak zwanych „kresach wschodnich." Harden pisał, że „schlebiając pewnym postulatom centrowym i wysuwając centrum na stanowisko stronnictwa decydującego w parlamencie, a jednocześnie przedstawiając Polaków jako niebezpiecznych agitatorów przeciw wszelkiej władzy, potrafił wbić klin między nimi a centrum". Jeszcze wcześniej Harden pisał: „Wykonano niedawno nader zręczny manewr, mianowicie najwyższy czynnik polityczny podniecił dumę wodzów stronnictwa centrum oświadczeniem, że ono może stanąć na czele państwowych stronnictw, jednakże powinno się pozbyć polskiej kuli u swych nóg."

Fakta potwierdzały te wskazówki Hardena. Wobec tego cóż prostszego nad przypuszczenie, że Polacy będą się starali udaremnić usiłowania rządu pruskiego. Stało się jednak inaczej, chociaż nie skąpiono im przestróg. Oby to się nie okazało ciężkim błędem. Ale sądzimy, że można mu zapobiedz. Dobrze jest, że Polacy szląscy stworzyli własną jedną na cały kraj organizacyę, ale powinni przekonać centrum, że ona tylko w takim razie będzie zmuszona zwrócić się przeciwko niemu, jeżeli ono samo zmusi ją do takiego zwrotu.

Sejm.

(Dokończenie posiedzenia z 19 października).

Ostatnim punktem obrad na wczorajszem posiedzeniu Sejmu była sprawa zmiany ustawy łowieckiej. Poseł Żardecki postawił był dawniej wniosek o wydanie nowej ustawy łowieckiej, a obecnie komisya administracyjna przedłożyła sprawozdanie o nim. Komisya wyraża się o wniosku tym nieprzychylnie. Podnosi ona przedewszystkiem, że ustawa obecna obowiązuje dopiero 5 lat i trudno ocenić, jakie są dotychczasowe jej rezultaty. Ale i w szczegółach zmiany, proponowane przez p. Żardeckiego, nie podobają się komisyi. Proponuje on mianowicie, że zwierzchność gminna, a nie starostwo, ma wydzierżawiać prawo polowania przez publiczną licytacyę. Tego nie uważa komisya za odpowiedne już z tego powodu, że w gminie zjawiałoby się mniej licytantów, niż w starostwie. Dalej wnioskodawca uchyla karty myśliwskie; ale karty te przyczyniają się do podniesienia kultury łowieckiej i przynoszą krajowi dochód 24,000 koron, a ważnego argumentu do ich zniesienia nie ma.

Dalej proponuje p. Żardecki, aby prawo polowania przysługiwało każdemu posiadaczowi ogrodu lub parku, znajdującego się przy domu mieszkalnym, jeżeli jest okolony naturalnem lub sztucznem ogrodzeniem. Komisya powiada, że skutkiem tego rozszerzyłoby się kłusownictwo i zagrażałoby kulturze łowieckiej. Również i inne zmiany wydają się komisyi niekorzystne. Dlatego komisya wnosi:

A) Wniosek posła Żardeckiego odsyła się Wydziałowi krajowemu do zbadania, czy nie zachodzi potrzeba zmian niektórych postanowień dziś obowiązującej ustawy łowieckiej.

B) Wzywa się rząd: 1. aby ściśle przestrzegał postanowień dzisiejszej ustawy łowieckiej odnośnie do tępienia dzików i ochrony przeciw szkodom wyrządzanym przez dzikie zwierzęta; 2. aby przepis o kartach myśliwskich i certyfikatach był wykonywany.

P. Mogilnicki bronił przeciw zdaniu komisyi wniosku p. Żardeckiego, przemawiał przeciw przewlekaniu sprawy i zaproponował, aby wybrano osobną komisyę dla zmiany ustawy łowieckiej, która ma zdać sprawę jeszcze w bieżącej sesyi.

P. Skołyszewski skarżył się na tę niesprawiedliwość, że ustawa łowiecka stawia gminę niżej, niż przełożonego obszaru dworskiego, oraz że włościanin nie ma możności zapobiedz, ażeby na jego gruncie mimo jego woli urządzano polowanie, i nie ma możności uzyskania wynagrodzenia szkód, jakieby z tego poniósł. Wadliwością ustawy jest to, że gminy swoje prawo polowania wydzierżawiać muszą i to tylko za pośrednictwem władz politycznych. Mówca w końcu gorąco poleca przyjęcie rezolucyi p. Mogilnickiego.

P. Huryk uskarżał się na niesprawiedliwe wynagradzanie szkód, poczynionych przez myśliwych włościanom.

P. Stadnicki wykazywał, że w pewnych sferach panuje całkiem nieuzasadniona animozya przeciw łowiectwu. P. Skołyszewskiemu odpowiedział, że wprawdzie gminom samym, jako takim, polowania dzierżawić nie można, ale mogą je dzierżawić włościanie. Polowanie nie jest *eine noble Passion* właścicieli dóbr, jak mówią posłowie ludowi, bo przecież w wielkiej części uprawiają polowanie także mieszkańcy miast z amatorstwa. Skargi na szkody, jakie czyni łowiectwo, są przesadne, dotyczą tylko kilku okolic w kraju: wynagradzanie zaś tych szkód odbywa się w sposób sprawiedliwy. Wniosku p. Mogilnickiego, zalecającego załatwienie sprawy jeszcze w tej sesyi, nie można przyjąć, bo w sprawie tak ważnej pośpiech nie jest pożądany.

P. Merunowicz zalecał przyjęcie wniosku p. Mogilnickiego, a to w celu uśmierzenia rozgoryczenia włościan. Przemawiał jeszcze p. Żardecki w obronie zmian przezeń proponowanych, oraz referent p. A. Jędrzejowicz, poczem miano przystąpić do głosowania. Aliści marszałek skonstatował brak kompletu i posiedzenie zamknął, naznaczając następne na dziś 10 rano.

Komisya kolejowa rozpoczęła obrady nad sprawą budowy kolei Lwów-Brzeżany-Podhajce z powodu zakomunikowania ze strony Wydziału krajowego reskryptu ministerstwa kolei, domagającego się zmiany uchwał przez Sejm w sprawie poparcia tej kolei powziętych. Komisya postanowiła odroczyć dalsze rozprawy aż do otrzymania wniosków Wydziału krajowego w tej kwestyi.

Co i o czem piszą.

P. Władysław Rabski opowiada w *Kuryerze warszawskim* nadzwyczaj ciekawe szczegóły o sekcie Elsów założonej w Krakowie przez p. Lutosławskiego. Pisze on, że sądził zawsze, iż są to tylko fanatycy poczwórnej wstrzemięźliwości: od wina, tytoniu, hazardu i rozpusty. Aliści, — powiada —

> przed kilku dniami nadesłano mi statuty Elsów, które zbudzić mogą wątpliwości bardzo poważne. Jest w tem coś więcej, niż dziecinność i karykatura, jest jakieś niezdrowe sekciarstwo, jest zamiłowanie w kabalistyce średniowiecznej, są znamiona patologicznego stanu umysłów. Strzępy buddyzmu, zmieszane z doktrynami leczenia naturalnego, jakieś teorye o wygrzewaniu ciała nagiego na słońcu, połączone z tresurą duszy przez zatapianie się w sobie, jakiś rytualizm mistyczny i echa masoneryi, wszystko to znaleźć można w tym regulaminie, wszystko to ma bardzo wyraźne cechy obłędu mistycznego i rzuca charakterystyczne światło na psychologię nowego ruchu.

Wielki mistrz Lutosławski zakłada internat dla współżycia zakonnego nowicyuszów i rozsyła po całym kraju apostołów dla werbowania Elsów. Posiedzenia tej sekty odbywają się regularnie co tydzień, o tej samej godzinie i tego samego dnia

Helena z Męcińskich hr. Zborowska.

(**Blanka Halicka**).

Pociąg mijał w zawrotnym pędzie pola, całe złote od zbóż dojrzewających i zmierzał ku dworcowi w Tarnowie. Przez skłębione dymy przeleciał snop iskier wyrzuconych z komina maszyny, i rozprysnął się w powietrzu na kształt roju ognistych motyli. Rosisty kapuśniaczek siekł w okna wagonu, gdy wysiadałem na peron tarnowski, skąd mnie para dobrze wyszkolonych jukierów uniosła w lekkiej karetce przed sam dwór w Zgłobicach, zanim rozejrzeć się mogłem w szarej, jednostajnej okolicy, zamkniętej lekko falistemi wzgórzami. Przywitawszy się z panem domu, Janem hr. Zborowskim, niedawno rotmistrzem w drugim pułku ułanów, lubionym serdecznie w kole znajomych, obecnie ojcem trojga drobnej dziatwy, gospodarzem i domatorem, pośpieszyłem złożyć pani domu, Helenie z Męcińskich hr. Zborowskiej, szczere wyrazy uszanowania. Zastałem ją w wytwornym saloniku, przewracającą kartki najnowszej powieści francuskiej. Wszystko dokoła niej było piękne i pełne smaku, meble, błyszczące od delikatnych złoceń, osłaniał żółty adamaszek, ściany, okryte makatami, zawieszone były starożytnymi portretami przodków potężnego niegdyś rodu Zborowskich.

Blanka Halicka — pod tym pseudonimem bowiem ukrywa się pani hr. Zborowska — dwudziestokilkuletnia kobieta o nieco ostrych, ale subtelnie wyrzeźbionych rysach, żywa i wesoła, pełna energii, uśmiechnięta swobodnie, ma coś w ruchach swych męskiego, rzekłbym rycerskiego. Ma wiele podobieństwa do ojca, Józefa Męcińskiego, zasłużonego posła i byłego marszałka pow. tarnowskiego, świetnego i trzeźwego mówcy, który w życiu autonomicznem i politycznem Galicyi wybitną odgrywa rolę. Za młodu (ur. 1839 w Królestwie polskiem) brał czynny udział w powstaniu. Jako dowódzca szwadronu w oddziale jen. Czachowskiego, walcząc wśród głodu i chłodu, chlubnie odznaczył się niejednokrotnie. Pod Wierzchowiskami (4 listopada 1863), kiedy oddział Czachowskiego, rozbity przez przeważającą liczbę nieprzyjaciół, rozpierzchnął się na wszystkie strony, a naczelnik, któremu konia postrzelono, nie mogąc uciekać, śmierci tylko wyczekiwał, Męciński, z kilku towarzyszami, nie opuścił go do końca, a niechcąc poddać się, walczyli do ostatka. Krótko trwała rozpaczliwa obrona. Czachowski poległ na polu chwały, a jego rotmistrz, otrzymawszy kilkanaście ran, z odrąbaną ręką, posiekaną głową i przestrzeloną twarzą, umierający prawie, leżał na pobojowisku. Szlachetny kapitan rosyjski Assiejew zaopiekował się nim, kazał zawieźć do pobliskiego dworu, gdzie cudem niemal z ran ciężkich wyleczony (rękę, pałaszem odrąbaną, na skórze jeszcze wiszącą, sam sobie odciął nożyczkami), przeszedł granicę i podążył z niedobitkami powstania do Drezna. Za powrotem do kraju ożenił się z p. Heleną Dobrzyńską z Partynia (pod Tarnowem), osobą wielkiej piękności i gorących uczuć patryotycznych — i tutaj na wsi, opodal Zgłobic, urodziła się Helena Męcińska.

Wiek dziecinny i młodości lata spędziła w domu rodzicielskim, gdzie miała sposobność wykształcenia serca i rozumu. W domu państwa **Męcińskich** kipiało życie towarzyskie, gwarne, ruchliwe, przewinęło się wiele znakomitych osób ze świata myśli i czynu, dostarczając dziewczęciu nie mało duchowego pokarmu. Ale czy to dziedziczności głos był, czy odbicie jakiejś rycerskiej ojca przeszłości, mała Helenka od lat najmłodszych wcale nie kobiece okazywała usposobienie. Zamiast bawić się lalkami, urządzała niesłychanie awanturnicze zabawy, wojny, napady. Zacząwszy czytać, wynajdywała w historyi bohaterskie czyny kobiet (Joanna d'Arc była jej ideałem). W powieściach najsympatyczniejszymi były jej charaktery energiczne, rycerskie, dzielne — panienki słodkie, ciche, pełne cnót domowych, jakie spotykała w opowiadaniach dla dorastającej młodzieży, nudziły ją zawsze. Młodość spędzona w jednem z wybitniejszych ognisk umysłowego i towarzyskiego życia, w bezpośredniem z naturą zetknięciu, rozwinęła w niej skłonność do głębszej obserwacyi, do skupiania myśli. Wcześnie stworzyła sobie świat marzeń, wysnuty z najbliższego otoczenia. Zatopionej w nim, ruchliwe i gwarne życie stawało się pewnem udręczeniem. Z przykrością szła w tłum ludzi obojętnych słuchać słodkich półsłówek grzeczności, których złota młodzież nie szczędziła bogatej dziedziczce. Panie z towarzystwa zgorszone bywały jej swobodnemi ruchami, śmiałem wystąpieniem, dosadnymi wyrażeniami i porównaniami, mawiały o niej, że to „huzar przebrany za kobietę", „dragon w spodnicy". Lektura stanowiła dla młodej, wrażliwej istoty zawsze najmilszą rozrywkę. Bez niej, mogłaby zatracić swą wyższość duchową. Czytać lubiła namiętnie, pochłaniała po prostu książki. Już kiedy ośm, dziesięć lat miała, nie było dla niej milszego podarunku nad książkę. Dalej, idąc w lata, czytywała coraz więcej, aż czytanie stało się prawdziwą namiętnością, nieodzowną potrzebą jej życia. Zatapiając się z rozkoszą w dzieła wielkich mistrzów, zapomina o wszystkich małostkach życia, o całem otoczeniu i żyje jakby w innym, wyższym świecie.

Opowiadała mi, jak, nie mając jeszcze lat dziesięciu, ukradkiem przeczytała dwa pierwsze tomy „Potopu" Sienkiewicza, który wtedy właśnie ukazał się na półkach księgarskich i taki szalony budził entuzyazm wśród czytelników. „Do tej pory pamiętam — są słowa Blanki Halickiej — jak silne wrażenie czytanie to uczyniło na mnie, jak w dziecinnej jeszcze wyobraźni rozmarzyłam się bohaterską postacią Kmicica, jak w dalszym ciągu z nieopisanym niepokojem śledziłam jego losy, jakiem szczerem współczuciem przejmowały mnie rozliczne niebezpieczeństwa, przez które Sienkiewicz przeprowadza tego — według mnie — najsympatyczniejszego ze wszystkich bohaterów swoich". W późniejszych latach, w miarę kształcenia się, zapoznawała się stopniowo z naszą i obcą literaturą, do której skarbca miała niebawem swój klejnocik dorzucić. Na charakter Blanki, a zwłaszcza na jej moralne i religijne przekonania wywarli największy wpływ rodzice, wiele też zawdzięcza nauczycielce, przebywającej przez pięć lat w Partyniu, Maryi Bronikowskiej (obecnie pani Janowej Lewińskiej, żonie znanego i bardzo cenionego budowniczego we Lwowie) a córce zasłużonego helenisty i tłómacza arcydzieł literatury greckiej, która z nauczycielki stała się jej towarzyszką i przyjaciółką.

Pisać zaczęła prawie odkąd pisać umiała, bo już w dziewiątym roku życia, w tajemnicy przed matką, kierującą jej wychowaniem, wypisywała sobie różne „niesłychane historye", podróże do dzikich krajów, przygody rycerskie itp. dziecinne rzeczy. Później, w 14, 15 latach, pisała jeden za drugim dramaty mocno awanturnicze, na tle romantyczno-zbójeckich dekoracyj. Urządziła nawet w kółku rodzinnem przedstawienie jednego z takich dramatów, w którem sama grała rolę heroiny, a zbójcy, w braku lepszych kostyumów, występowali w serdakach z nożyczkami i nożykami do przecinania kartek, jako bronią groźnie za pas wetkniętą. Goście i domownicy płakali ze śmiechu na tem przedstawieniu, a autorka i primadonna w jednej osobie łzy te brała za dowód głębokiego wrażenia, jakie zrobiła sztuka — i wszyscy byli zadowoleni. Było to wszystko — rozumie się — bardzo jeszcze niedojrzałe. W dalszem życiu pani Blanki odgrywały niemałą rolę liczne podróże. Odbywszy z rodzicami pierwszą w życiu podróż na wystawę praską (w r. 1891), stamtąd do Drezna, Wiednia i Wrocławia, opisała doznane wrażenia, a szkic ten wkraczał już w dziedzinę twórczości, której podwoje otwierały tajemnicze strzały amorka. Serce dziewczęcia zabiło wielką i czystą miłością dla człowieka, którego zalety charakteru i umysłu, przykuły ją do niego na zawsze.

Ideałem dla przyszłej powieściopisarki stał się młody, dorodny „Janek". Powiedziała sobie, że wyjdzie za niego lub za nikogo — i dopięła swego. Zaręczona 1895 r., oddała rękę w następnym roku hr. Zborowskiemu, który po ożenieniu się stał z pułkiem swoim w Tarnowie, gdzie wiódł ruchliwe życie wśród wesołych zabaw tak zwanego „wiatraka". Blanka od tego czasu dopiero naprawdę pisać zaczęła. Pierwszy jej szkic powieściowy p. n. „Przez miłość", rozpoczęty jeszcze wówczas, kiedy była młodą, po uszy zakochaną panienką, po paru latach dopiero ułożony w całość, ogłosił *Dziennik polski* w wychodzącym podówczas dodatku powieściowym „Romans i powieść". Pierwiosnek ten na niwie twórczości Blanki Halickiej rzuca promyk światła na jej pracownię. Oto każdą powieść, czy nowelę, układa ona w głowie całą, aż do najdrobniejszych nieraz szczegółów, zanim ją na papier przeniesie. Pisanego szkieletu utworu nie robi nigdy. Ale od pierwszego pomysłu do zupełnego wykończenia mija czasem czas dłuższy. Często, pisząc powieść jedną, ma w myśli ułożony już plan następnej i nieraz w pisaniu obecnej mąci wyobraźnię pomysł dawniejszej powieści. Zachęcona tem, że ten kwiatuszek jej twórczości nie uwiądł w biurku redaktorskiem, zabrała się z zapałem do dalszego tworzenia, a praca ta z rozrywki stawała się nieprzepartą potrzebą duszy — koniecznością jej życia. Po ogłoszeniu w wspomnianym dzienniku „Rozbitków", wychodziły kolejno w *Przeglądzie* dłuższe powieści p. n. „Kto zwycięży?" i „Obok szczęścia", nowela „Z własnej winy" i humoreska „Konkury Pana Michała". Utwory te odsłoniły nam odrazu niezwykły talent powieściopisarski, celujący subtelnem poczuciem piękna i wytwornym językiem. Właśnie w tym czasie zabłysnął na francuskim horyzoncie literackim ostatni promyk zachodzącej gwiazdy Napoleońskiej. Zaroiły się w pismach, pamiętnikach, szkicach i powieściach opromienione odblaskiem chwały wielkiego zdobywcy. Pani Blance wpadł w rękę między innymi cykl szkiców historycznych „Les femmes des Tuileries" przez Imberta de St. Amand, gdzie na tle życia sławnych kobiet ówczesnych maluje autor przepięknie burzliwe koleje losu Francyi, a przez nią Europy. Młodą autorkę porwały i rozmarzyły epizody, malujące bajeczną Napoleońską epopeję. Od tego czasu myśl jej tak była zajęta i opanowana ideą genialnego bojownika, że nie była w stanie czytać przez kilka miesięcy coś innego, jak historyę tych czasów: szkice, pamiętniki, studya, opiewające z całą wiernością lub w natchnieniu poetycznem tę bohaterską chwilę, która tyle wspaniałych kart przyczyniła i dziejom porozbiorowej Polski. Owocem owych pracowitych i sumiennych stu-

w tygodniu. Po wspólnej modlitwie zapytuje się „starszy", czy są nowi kandydaci do przyjęcia. O przedstawionych mówi każdy, co wie, i prócz tego bada ich osobna komisya. Potem wprowadza się kandydatów. Wszyscy powstają, nowi członkowie składają w ręce mistrza przysięgę na wstrzemięźliwość poczwórną. Kto trzy posiedzenia z rzędu opuścił, otrzymuje nazwę „leniucha" i zostaje wyłączony z koła, do którego należy, a wstąpić może do innego. Kto trzy razy był za niepunktualność wyłączony, otrzymuje nazwę dożywotnią „gawrona" i przestaje być Elsem. Każdy „leniuch" ma „monitora", który chroni go od zejścia na poziom gawrona. Każdy Els przechodzi rok próby, zanim za uchwałą najwyższej rady Eleusis w Krakowie otrzymuje legitymacyę na Elsa zwyczajnego, a nawet podobno coś w rodzaju legitymacyi szlacheckiej, o której wprawdzie niema wzmianki w statutach, której formularz jednak ogłoszono w kwartalniku sekty. Na mocy tej legitymacyi brat-szlachcic przyjmuje brata nie-szlachcica do swojego herbu.

Według korespondencyi, ogłoszonej w *Dzienniku Poznańskim*, zapytano się raz na zebraniu Elsów Lutosławskiego: jaka jest kara za złamanie przysięgi? — a mistrz odpowiedział krótko i poważnie: „To się go zabije". Ze strachu jednak przed interwencyą policyi nie ogłoszono w regulaminie tej groźby i poprzestano tylko na oświadczeniu, że krzywoprzysięzcę napiętnuje się publicznie w gazetach. Ale i temu przepisowi sprzeciwiło się namiestnictwo, uznając go za sprzeczny z kodeksem karnym.

Niezmiernie charakterystycznym dokumentem dla oceny Elsów jest pierwszy kwartalnik ich organu *Eleusis* wydany (cytuję dosłownie):

„Dnia 6-go czerwca 1903 roku, w 40tą rocznicę urodzin wszystkich autorów (!)".

Po tem zagadkowem określeniu następuje wyliczenie autorów: „Elniar, Klimak, xiądz Robak (Lutosławki), Dak-Łaj, Ari, Alfaresi, Egot, Els, Eiron, Ariel, Ojciec Jelita, Wierny, Poiets, Kowal, Jarema, w 15 osobach jeden duch". Dalej zaś tak piszą: „Współdziałały siostry: Arla, Ella, Mania, Isia, Niuta, Jula, Jadzia, Sofitina, Halinita, Pepa itd. Korekty czytali, zmieniali, poprawiali, pogarszali Elsy i Nelsy, legion duchów kapryśnych, przekornych, nabożnych, poważnych, śmiałych i innych. Przy tych rzemieślników wszystkich współdziałaniu stworzył to dzieło: *Hoporakletes nus pneuma hagion.* Nad zdrowiem pisarzów czuwał i karmił ich darmo Apollon Tarnawski".

Rozumiecie co? Ja bardzo niewiele.

Redakcya oświadcza wyraźnie, że „nasze pismo głównie tylko dla sług, towarzyszy i uczni szkoły wychowania narodowego jest przeznaczone, dla innych zaś umysłów w wielu punktach niezrozumiałe bez komentarza ustnego."

Nie posiadając czasopisma *Eleusis*, muszę z konieczności poprzestać na cytatach, przytoczonych w *Dzienniku poznańskim*, ale cytaty te są tak charakterystyczne, że nie pozostawiają najmniejszej wątpliwości o mistycznym obłędzie autorów. Zresztą, według relacyi *Dziennika*, wydawnictwo Elsów ukrywa pod maską pozornej wstrzemięźliwości takie rozmiłowanie się w pornografii, takie w patologii mistycyzmu bardzo pospolite wyuzdanie i spaczenie wyobraźni w kierunku erotycznym, że każdy psychiatra zrozumie odrazu istotę obłędu, nazwanego filozofią Elsów.

Ale, jak to często zdarza się u obłąkanych, postępowanie Elsów jest mieszaniną absurdu, maniactwa i sprytu. Potrafią oni chodzić koło swych interesów materyalnych, a w ostateczności posługiwać się nawet środkami, które w słowniku ludzi niemistycznych nazywają się poprostu usiłowaniem wymuszenia. Oto jak pisze jeden z Elsów o tem, co dać obiecali, a nie dali pieniądzy:

„Nie liczę tu innego bogacza, który czuł się w obowiązku dać 500 rubli (na cele sprawy), ale po wyzyskaniu całości i trudów SS (Sług Sprawy) wymówił się odpowiedzialnością najmniej podwójnej kwocie". Albo inny: „Pewien znakomity artysta (pono Paderewski; *przyp. red.*) złożył dnia 1-go stycznia 1902 roku w moje ręce uroczyste zobowiązanie, że z dochodu, jaki mu Bóg da, będzie dawał Zakonowi 15 procent od wszystkich swoich dochodów. Od tego czasu jeszcze grosza nie dał. Zachcianki zbytku prawdopodobnie zniszczą jego talent, zmuszając go do rzeczywistej prostytucyi sztuki w forsownych koncertach, jedynie na milionowe kaprysy obliczonych. Życzyliśmy mu szczerze ruiny materyalnej... Gdy po przyjacielsku prosił nas, abyśmy życzenie cofnęli, cofnęliśmy je, gdy obiecał część dochodów swych przeznaczyć na Sprawę. Ale słowa nie dotrzymał".

Mniemam, że urywki powyższe charakteryzują dostatecznie psychologię tej głośnej sekty, z której wyłoniło się graniczące z obłędem sekciarstwo, niebezpieczne mianowicie dla umysłów młodych i niedoświadczonych. Od Lutosławskiego odsunęli się niemal wszyscy ludzie światli i rozumni, ale sekta jego rozrasta się dzięki przypływom histeryczek i młodzieży bezkrytycznej, olśnionej jego elokwencyą, dekoracyami mistycznemi i utajonym erotyzmem ruchu sekciarskiego. W najświeższym czasie Elsowie dali znać o sobie seansami z jakąś „jasnowidzącą," uznaną wprawdzie przez lekarzy za zręczną symulantkę, lecz znajdującą w gronie Elsów entuzyastycznych wielbicieli. Oni to, niepokojeni przez policyę krakowską, wywiedli jasnowidzącą na wieś do Krowodrzy, gdzie pozornie założono tylko kuchnię jaroszową dla Elsów, w rzeczy samej jednak kapliczkę dla różnych medyumiczno-erotycznych eksperymentów. Gdy profesora Lutosławskiego pozbawiono przed rokiem katedry w Krakowie, rozpowszechniono było mniemanie, że jest to dzieło klerykalno-konserwatywnej intrygi. Fakty stwierdziły, że z murów uniwersytetu usunięto tylko chorego człowieka.

* * *

Jeden z rodaków naszych przejechał wzdłuż i wszerz całą Kanadę, kraj prawie tak wielki, jak cała Europa, a mający zaledwie 6,000.000 mieszkańców, więc nadający się bardzo do kolonizacyi. Spostrzeżenia swoje zamieścił ten rodak nasz w petersburskim *Kraju*. Pisze on:

Wysiadając z wagonu w Winnipeg, zobaczyłem znajome twarze, świtki, buty z cholewami.

— Dobry wieczór, chłopcy! — powiadam.

— A dobry wieczer panie! — słyszę śpiewną rusińską odpowiedź. Mam przed sobą wychodźców z Bukowiny. Przyszli szukać pracy i ziemi w dalekiej Kanadzie. Dalej, na tobołach z płótna samodziału, siedzą z kobietami i dziatwą sztundyści z okolic Kijowa.

— Gdzie jedziecie?

— Do Battleford.

— Macie tam swoich?

— A jakże... Mamy, kto brata, kto ojca, kto syna.

— Jak się wam tu podoba?

— Jeszcze nie wiemy, ale ziemi tyle, że jeszcześmy takiej nigdzie nie napotkali.

W mieście rozmówiłem się z niemieckim kolonistą z gubernii saratowskiej. — „Nas tam nad Wołgą coraz więcej — objaśniał — a ziemi wskutek tego coraz mniej. Tu będzie swobodniej".

Polaków odnalazłem dopiero na drugi dzień — byli to dwaj murarze z Galicyi. Ze względu na dzień niedzielny, kroczyli odświętnie ubrani, w krawatach, do kościoła. „Tu panie — powiedział starszy — pracować dobrze, zarobki duże, ale życie to, co tu zarobimy, postanowiliśmy nie inaczej, jak w kraju..."

Z murarzami poszedłem do kościoła i ja. Pomijając względ pobożności, interesuję się zawsze probostwem, jako rodzajem polskiego konsulatu, a nabożeństwo w kościele, jak wiadomo, jest niezawodną okazyą do wielkiej rewii parafian. Trafiłem na kazanie i to na kazanie, głoszone po polsku. Kaznodzieja, jeszcze młody, opowiadał zebranym w słowach podniosłych znaczenie stanu duchownego.

Słuchali zdala Polacy, Czesi, Rusini. Wszyscy należeli do klasy robotniczej. Przedstawicieli klasy średniej nie widziałem w słowiańszczyźnie kanadyjskiej wcale. Zasiadłem po Mszy do xiędza na wywiad.

Z rozmowy dowiedziałem się, że w Winnipeg Polaków jest do trzech tysięcy, a w prowincyach zachodniej Kanady wogóle liczba Polaków wynosi prawie 10 tysięcy. Lud wyłącznie roboczy. Rusinów i Polaków osiadło w Kanadzie — do 50 tys. Zarabiają [illegible] ...

— Zależy to się wiele od tego [illegible] ...

... [illegible] założyliśmy przy kościele szkołę dla dzieci z wykładem po polsku i po angielsku, ale nie wiem, czy to na wiele się przyda...

— Dlaczego?

— Bo Kanada, mój panie, to taki kocioł, w którym wszystko, co rzucisz, przetapia się na kanadyjczyka, a kanadyjczyk po polsku mówić i czuć już nie potrzebuje, bo mu i bez tego dobrze.

— Jaki jest stosunek rządu do naszych emigrantów?

— Z rządem jesteśmy w ciągłej walce. Pomimo zapewnionej przez ustawy tolerancyi narodowościowej i religijnej, katolicy wogóle są traktowani nieprzychylnie. Wyjątkowo źle są traktowani Galicyanie, dla których istnieje nawet specyalne prawo. Podczas gdy wszyscy cudzoziemcy, po trzech latach pobytu, otrzymują naturalizacyę, Galicyanie muszą czekać lat siedem. Ceni w Galicyanach rząd kanadyjski siłę roboczą, materyał kolonizacyjny, nadający się do asymilacyi, ale na nich zapatruje się jak na najmniej cywilizowanych wychodźców Starego Świata i traktuje ich gorzej niż wszystkich innych. Tu kryje się jedna z przyczyn wynarodawiania się wychodźców z Galicyi. Im prędzej i zupełniej Galicyanin przedzierzgnie się w Kanadyjczyka, tem ma łatwiejszą walkę o byt.

Na drugi dzień poszedłem do urzędu emigracyjnego. Komisarz emigrantów, p. Obden Smith, bardzo uprzejmie mnie objaśnił, że wedle jego obliczeń, w dwóch prowincyach zachodniej Kanady, w Manitobie i Assiniboja, zostających pod zarządem biura emigracyjnego w Winnipegu, Rusinów i Polaków z Galicyi jest ogółem 39 tysięcy. Polacy z Poznańskiego są najczęściej zapisani jako Niemcy i bardzo nieliczni, zaś Polaków z Rosyi prawie wcale niema.

„Z Rosyi mamy głównie „duchoborców" kaukaskich. Jest ich 8 tys. Doskonali pracownicy; kolonie ich należą do najlepszych. Kilkunastu z pomiędzy najbardziej fanatycznych, jak pan pewnie słyszał, porzuciło swoje osady i poszło w świat apostołować — ale to wyjątki. Wogóle kolonizacya „duchoborców" udała się najkompletniej; przyjmują się oni z naszą kulturą, i mogę zapewnić, że za parę lat porzucą nawet swój ustrój komunistyczny i zaczną wieść właściwą naturze ludzkiej gospodarkę indywidualistyczną na sposób farmerski, jak wszyscy inni. Wogóle z naszych emigrantów słowian, jak „duchoborców" tak też i Rusinów i Polaków, zakończył p. komisarz, jesteśmy bardzo zadowoleni i pragniemy mieć ich jak najwięcej."

Sprawy sejmowe.

W łonie Sejmu naszego coraz bardziej uświadamia się myśl, że rozłączenie młodzieży polskiej i ruskiej na gimnazya polskie i ruskie odrębne oddziaływa szkodliwie na warstwy inteligentne obu tych narodów. Zamiast bratać się z sobą, zamiast łączyć się węzłami koleżeństwa i serdecznej przyjaźni, czystej i wolnej od wszystkich materyalnych interesów, jaka się zwykle zawiązuje w latach chłopięcych, młodzież polska i ruska, wychowując się w gimnazyach, opartych na zasadzie różnicy narodowościowej, wyrabia w sobie wzajemną niechęć i nienawiść, patrzy na siebie wrogo, nie obcuje z sobą wcale i uczucia te zachowuje już na całe życie. Z tych to powodów powstała myśl, żeby w miejsce dotychczasowych odrębnych polskich i odrębnych ruskich gimnazyów, jakieśmy dotąd zakładali w rozmaitych miastach, zaczęto zakładać gimnazya utrakwistyczne, polsko-ruskie, w których pewna część przedmiotów byłaby wykładana po polsku, inne znów wykładanoby po rusku. Do tych gimnazyów uczęszczałaby młodzież zarówno polska jak ruska, na ławie szkolnej zawiązywałaby przyjazne stosunki i tę przyjaźń potem przenosiłaby w życie. Myśli tej, zdaje nam się, przyklaśnie całe społeczeństwo zarówno polskie jak ruskie, to też z radością witamy fakt, że Koło sejmowe w niedzielę na dość długiem i bardzo ożywionem posiedzeniu pod przewodnictwem prezesa Jaworskiego, prawie bez opozycyi wyraziło przekonanie, że należy dążyć do zakładania gimnazyów utrakwistycznych i że do tego należy już niebawem przystąpić, skoro tylko czynniki pedagogiczne wypracują plany takich szkół. Wobec tego byłoby oczywiście niedorzecznością uchwalać teraz założenie gimnazyum czysto ruskiego w Stanisławowie, skoro w bliskim czasie w miejsce istniejącego już tam gimnazyum polskiego i mającego powstać gimnazyum ruskiego powstaną zapewne dwa gimnazya utrakwistyczne, jeżeli się okaże, że liczba młodzieży chcącej się uczyć, w jednem gimnazyum się nie pomieści.

Ponieważ rząd, jak to już pisaliśmy kilkakrotnie, wstawił był, antycypując uchwałę Sejmu, do budżetu państwowego na r. 1903 kwotę odpowiednią na założenie gimnazyum ruskiego w Stanisławowie i przez to poniekąd naruszył prawa Sejmu do uchwalenia, czy jest gimnazyum potrzebne, czy nie, przeto Koło sejmowe powzięło także i w tej mierze rezolucyę, warującą prawa Sejmu.

Ten komentarz uważaliśmy za potrzebne dodać do uchwalonych przez Koło sejmowe dwóch rezolucyi, a to w tym celu, aby zapobiedz fałszywym tłómaczeniom, jakieby mogły powstać w naszem społeczeństwie co do tego, jakie znaczenie do owych uchwał przywiązywać należy. Rezolucye te zaś opiewają:

1) Wobec istniejących stosunków polskie Koło sejmowe utworzenia gimnazyum ruskiego w Stanisławowie nie uważa obecnie za wskazane.

2) Wstawienie w budżet państwowy na r. 1903 pozycyi na gimnazyum ruskie w Stanisławowie bez poprzedniej uchwały Sejmu, sprzeciwia się prawom Sejmu, przyznanym mu ustawą z dnia 22 czerwca 1867 r., dlatego polskie Koło sejmowe zastrzega się na przyszłość przeciw takiemu naruszaniu praw Sejmu.

Sejm.

38-e Posiedzenie 1 sesyi VIII peryodu z dnia 20 października.

Początek posiedzenia o godz. 10 m. 30

Po odczytaniu spisu petycyi przystąpiono do porządku dziennego. Pierwszym punktem było sprawozdanie Wydziału krajowego o projekcie założenia szkoły rolniczej w Miłocinie pod Rzeszowem. Sprawozdanie to odesłano do komisyi gospodarstwa krajowego. Następnie udzielono kilku koncesyi na pobieranie opłat mytniczych, poczem p. Oleśnicki uzasadniał swój wniosek o zmianę brzmienia §. 2 statutu Banku krajowego w następujący sposób:

„Zakład ten ma główną siedzibę we Lwowie. W swojej pieczęci używać ma herbu krajowego z powyższą nazwą w obwódce. Firma Banku krajowego (po polsku: „Bank krajowy królestwa Galicyi i Lodomeryi z wielkiem księstwem krakowskiem"; po rusku: „Bank krajewyj koroliwstwa Hałyczyny i Wołodymyryi z wełykym kniażestwom krakiwskym"; po niemiecku: „Landesbank des Königreiches Galizien und Lodomerien mit dem Grossherzogthume Krakau"; po francusku: „Banque du royaume de Galicye et Lodomérie avec le grand duché de Cracovie") podpisywaną będzie przez dwóch dyrektorów lub przez jednego dyrektora i jednego prokurzystę."

Wnioskodawcy idzie o dodanie tytułu ruskiego, co mu się ze względów praktycznych jak i zasadniczych wydaje wskazanem. Wniosek ten odesłano do komisyi bankowej.

Potem przystąpiono do dalszego ciągu rozpraw nad sprawozdaniem komisyi administracyjnej o wniosku p. Żardeckiego w sprawie zmiany ustawy łowieckiej. Głosowano najprzód nad wnioskiem p. Mogilnickiego. Wniosek ten upadł, gdyż głosowało za nim tylko 31 posłów. Potem odbyła się debata szczegółowa. Do wniosku pierwszego, przekazującego całą sprawę Wydziałowi krajowemu do zbadania, zabrał głos p. Wodzicki i zaproponował uzupełnienie wniosku tej treści, żeby Wydział krajowy wziął pod uwagę sprawę zniesienia ustawy z roku 1877, ochraniającej kozice. Kozice rozmnożyły się od tego czasu, przechodzą w zimie i jesieni na stronę węgierską, gdzie bywają strzelane. Dodatek ten uchwalono, upadł natomiast głosami 57 przeciw 31 dodatek p. Żardeckiego, idący dalej niż wniosek komisyi, bo polecający Wydziałowi krajowemu wypracowanie nowej ustawy łowieckiej. Do rezolucyi wzywającej rząd do ścisłego przestrzegania przepisów o kartach myśliwskich i certyfikatach, zaproponował p. Żardecki dodatek tej treści: „i ażeby wydawał certyfikaty tym właścicielom dóbr, którym wskutek niedostatecznej ochrony ze strony dzierżawców polowania dziki szkodę wyrządzają". Dodatek ten odrzucono.

P. Stapiński już po zarządzeniu głosowania przez Marszałka zażądał imiennego głosowania, ale ponieważ żądanie to było już spóźnione, przeto Marszałek go nie uwzględnił. Wnioski komisyi przyjęto.

Z kolei p. Rotter przedstawił sprawozdanie komisyi przemysłowej o petycyi kuratoryi wyższej szkoły handlowej w Krakowie w przedmiocie udzielenia większej ilości zasiłków stypendyjnych. Zgodnie z wnioskami komisyi Sejm polecił Wydziałowi krajowemu, aby przy rozdawnictwie stypendyów handlowych we wyższej niż dotąd mierze uwzględniał wyższą szkołę handlową w Krakowie, zaś na wniosek p. Agapsowicza dodano: i akademię handlową we Lwowie. Uchwalono też wezwać rząd, aby na stypendya dla szkoły handlowej krakowskiej przyznał corocznie stosowne kwoty, a dla akademii lwowskiej kwoty już przyznane powiększył. Polecono w końcu Wydziałowi krajowemu, aby przystąpiono do systematycznej organizacyi szkolnictwa handlowego w kraju.

Nastąpiła dyskusya nad wnioskiem p. Skołyszewskiego o wezwanie rządu do ścisłego przestrzegania ustawy o prawie zgromadzania się. Referent komisyi prawniczej p. Brunicki w imieniu komisyi wnosi o przejście do porządku dziennego nad tym wnioskiem z powodu, że wnioskodawca nie podał kokretnego faktu, wspomniał tylko o pewnym wypadku, nie daje zaś bliższych wyjaśnień. Choćby jednak zaszło naruszenie ustawy, to strona ma prawo do rekursu.

P. Skołyszewski oświadczył, że w przemówieniu swem, motywującem wniosek w pierwszem czytaniu, podał konkretny fakt, że dwom posłom, należącym nawet do Koła polskiego, nie pozwolono na odbycie zgromadzenia sprawozdawczego. Stało się to w zeszłym roku w powiecie jarosławskim. Coś podobnego działo się wówczas w całym szeregu innych powiatów. Mówca zarzuca więc sprawozdawcy „brak elementarnej znajomości stanu rzeczy w kraju", jeżeli śmie podnieść zarzut, że wnioskodawca nie oparł swego wniosku na faktach. Dlatego mówca wnosi o odesłanie wniosku napowrót do komisyi prawniczej, ażeby drugi sprawozdawca się nią zajął, który lepiej wie, co się w kraju dzieje.

P. Stapiński wywodził, że nie idzie tu o jeden wypadek lecz o systematyczne lekceważanie ustaw przez komisarzy rządowych, którzy, zdaniem posła, ustaw tych nie znają, bo n. p. mieszają się do obrad, odzywają się do zgromadzonych, upominają mówców i t. d. podczas gdy wolno im tylko zwracać się do przewodniczącego. Starostwa żądają od aranżerów zgromadzeń, by podali nietylko cel zgromadzenia, ale i rezolucyi, które mają być uchwalone, nazwiska mówców, nawet tonu w jakim oni przemawiać będą, co sprzeciwia się ustawie. Dlatego należy wniosek jeszcze raz odesłać do komisyi lub natychmiast uchwalić odpowiednią rezolucyę.

P. Oleśnicki przemawiał w tym samym duchu, nazwał postępowanie starostw w sprawie zgromadzeń anarchią z góry i oświadczył, że w imieniu narodu ruskiego przeciw takiej anarchii protestuje.

Sprawozdawca p. Brunicki oświadczył, że co do formy zarzutu, uczynionego mu przez posła Skołyszewskiego, nic nie będzie mówił, bo to jest rzeczą marszałka. Natomiast co do rzeczy samej, to zarzuty posła Skołyszewskiego są bezpodstawne. Sprawozdawca komisyi nie ma obowiązku czytać sprawozdań stenograficznych, przeciwnie wnioskodawca powinien wniosek swój tak sformułować, ażeby można z niego powziąć o nim konkretne zdanie. Natomiast widocznie p. Skołyszewski i p. Oleśnicki nie czytali dokładnie sprawozdania komisyi, która wcale nie ignoruje wniosku p. Skołyszewskiego, gdyż wyraźnie zaznacza, że mogą się zdarzać takie wypadki, ale komisya uważa formę wniosku o wezwanie rządu do pouczenia organów swych, za niewłaściwą. W specyalnym wypadku, którego p. Skołyszewski nie opisał w swym wniosku, przysługuje stronom rekurs, poseł zaś może wnieść interpelacyę, lub wreszcie postawić wniosek dążący do zmiany pewnych przepisów prawnych. Z tych powodów sprawozdawca prosi o przyjęcie wniosku komisyi.

W głosowaniu odrzucono wniosek o odesłanie sprawy napowrót do komisyi, oraz rezolucyę zaproponowaną przez p. Stapińskiego, ażeby wezwać rząd do pouczenia organów swych, żeby ściśle przestrzegały ustaw, a uchwalono w myśl wniosku komisyi.

Z porządku dziennego przyszło pod obrady sprawozdanie komisyi kolejowej o sprawozdaniu departamentu kolejowego wydziału krajowego za czas od 1 grudnia 1900 do 1 grudnia 1902 r. Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości i uchwalono kilka wniosków, z których najważniejsze opiewają:

Sejm poleca Wydziałowi krajowemu: 1) ażeby przy pomocy zreorganizować się mającego biura kolejowego starał się o zwiększenie dochodów na kolejach lokalnych, a to przez możliwe wpływanie na pozyskanie zwiększonych transportów, jakoteż przez wpływanie na możliwe oszczędności ruchu.

2) Ażeby w odpowiedni sposób przedstawił imieniem Sejmu władzom centralnym, że skromne środki kolei lokalnych zasadniczo nie mogą służyć celom ogólno państwowym i strategicznym i że wszelkie w tej mierze stawiane wymogi wojskowości nie mogą być pokrywane ze szczupłych funduszów lokalnych dróg żelaznych.

3) Sejm, uznając ważność rozwoju sieci kolejowych lokalnych i uznając konieczność dalszego rozwoju akcyi w tej mierze, uchwala, iż należy tylko tyle kolei lokalnych rocznie budować, ile siłami biura kolejowego można z wszelką dokładnością skontrolować pod względem technicznym i administracyjnym w czasie budowy.

Potem przedłożyła komisya kolejowa relacyę o sprawozdaniu Wydziału krajowego w sprawie ustalenia kapitałów zakładowych kolei lokalnych Trzebinia-Skawce, Delatyn-Kołomyja-Stefanówka, i Piła-Jaworzno i w innych sprawach kolejowych. Zgodnie z wnioskami komisyi upoważniono Wydział krajowy do podwyższenia gwarancyi dochodów tych trzech kolei. Warunki przyznania tych zwiększonych gwarancyi dochodów ma ustanowić Wydział krajowy. Uchwalono w końcu wezwać Wydział krajowy, ażeby na najbliższej sesyi przedłożył projekt i plan finansowy dalszej akcyi kraju na polu poparcia budowy kolei niższorzędnych i uwzględnił to już przy przedłożeniu budżetu krajowego na r. 1905.

W uzasadnieniu wniosków komisyi sprawozdawca p. Kolischer zaznaczył, że komisya kolejowa zachowała pewną rezerwę co do planu dalszej akcyi na polu popierania kolei lokalnych i pozostawiła rzecz Wydziałowi krajowemu. Komisya bowiem w chwili, gdy sprawozdanie swe wypracowała, nie wiedziała, czy w przyszłości projektować ten sam system, jak dotychczas, tj. podwyższenie ogólnego funduszu kolejowego, czy też zastosować modłę czeską, subwencyonowanie poszczególnych kolei.

Następnym punktem porządku dziennego była weryfikacya wyborów. Na wniosek pp. Oleśnickiego i Bojki odroczono werefikacyę wyboru pp. Romana Puzyny, Wincentego Kraińskiego, Krempy i X. Wilczkiewicza, z powodu, że posłowie nie mieli jeszcze czasu dokładnie przestudyować sprawozdania Wydziału krajowego o tych wyborach. Dyskutowano tylko nad wyborem p. Ochrymowicza z kuryi gmin wiejskich pow. Drohobyckiego. Członek Wydziału krajowego p, Wereszczyński obszernie przedstawił cały przebieg aktu wyborczego i zaproponował uznanie tego wyboru za ważny, a Izba wniosek ten przyjęła.

Następnie w myśl wniosku komisyi szkolnej, odesłano do Rady szkolnej z prośbą o uwzględnienie petycyę gminy Zarzecza pow. nowosądeckiego o wybudowanie szkoły ludowej, oraz odstąpiono Wydziałowi krajowemu szereg petycyi, poleconych przez komisyę szkolną.

Na tem porządek dzienny wyczerpano. Odczytano jeszcze wniosek nagły p. Bohaczewskiego w sprawie pomocy dla pogorzelców pewnej gminy w powiecie doliniańskim. Nagłość wniosku przyjęto, a wniosek sam odesłano do komisyi budżetowej.

Koniec posiedzenia o godz. 1 min. 15. Następne we czwartek o godz. 10 tej. Jutro posiedzenia nie będzie, bo liczni posłowie wyrazili życzenie wzięcia udziału w pogrzebie hr. Potockiej.

KRONIKA.

Lwów 20 października.

W sprawie ostatnich zajść na uniwersytecie odbył się wczoraj wieczór w sali „Gwiazdy" wiec ogólno-akademicki, zwołany przez „Czytelnię akademicką" we Lwowie. Omawiano na nim w niezwykle ożywionej dyskusyi, która przeciągnęła się do godz. 2 po północy, ostatnie wypadki, wywołane przez pewną część słuchaczy ruskich na uniwersytecie lwowskim, poczem wiec uchwalił znaczną większością głosów dwie rezolucye. W pierwszej z nich wiec wyraża cześć i uznanie xiędzu rektorowi dr. Fijałkowi, oraz postanawia czuwać nad spokojem w uniwersytecie i w tym też celu wzywa prezydyum wiecu do zorganizowania specyalnej obrony katedr szczególnie zagrożonych, w drugiej zaś rezolucyi apeluje do reprezentantów narodu polskiego w rządzie centralnym i autonomicznym, by zerwali z polityką ustępstw względem Rusinów, a natomiast oddali się zupełnie obronie zagrożonej przez Rusinów polskości Galicyi. Tę drugą rezolucyę uzasadnia wiec tem, że — zdaniem jego — ostatnie zajścia na uniwersytecie są jakoby... „tylko częścią eksterminacyjnych dążności obecnej polityki ruskiej do zupełnego wyparcia Po-

---

dyów i wrażeń była znakomita powieść p. t. „Krwawe lata" (1812—14). Złożyły się na nią i wspomnienia rodzinne — że tu wymienię epizod Rożyca i miłość jego dla pięknej kuzynki, będący z małemi zmianami historyą Franciszka Męcińskiego, który, jako oficer IV-go pułku ułanów polskich, walczył w powstaniu listopadowem — badania historyczne nad ważniejszemi osobami i wypadkami tej wiekopomnej epoki, a wreszcie mimowolne wpływy lektury, zwłaszcza Sienkiewicza. Na tło historyi rzucone postacie fantastyczne odbijają wiernie ducha czasu, a każdą niemal kartę opowiadania przenika duch poświęcenia wielkiej armii i zapał jej wodzów dla niezwyciężonego zdobywcy świata.

W rozwojowym pochodzie twórczości Blanki Halickiej stanowi ta powieść punkt zwrotny. Talent jej, natrafiwszy na właściwą drogę, dojrzał i rozwinął się wspaniale. Niektóre opisy jak np. przejście przez Berezynę lub pożar Moskwy, godne są stanąć w rzędzie najpiękniejszych płócien historycznych i stanowić będą jedną z najjaśniejszych kart naszego piśmiennictwa. Spróbowawszy z tak niezwykłem powodzeniem sił swoich na polu powieści historycznej, zamyśla autorka o drugiej części „Krwawych lat", w której zapozna nas z dalszymi kolejami losu wodzów Napoleońskich, z takiem mistrzowstwem odtworzonych w pierwszej części. Od powieści historycznej zapewne niechętnie wróciłaby dziś pani Zborowska do ciaśniejszego koła powieści obyczajowej, zwłaszcza że dla niej zakres ten musiałby być niezbyt obszerny i obracać się naokoło osi dość jednostajnego życia rodzinnego. Do powieści społecznej bowiem wymagającej znajomości stosunków ekonomicznych i politycznych, odtworzenia życia i to przeważnie jego stron szarych, codziennych, częstokroć smutnych i ciemnych, nie ma autorka „Krwawych lat" ani pociągu ani zamiłowania. Rodzaj powieści, w którym zdobywa wawrzyny Bolesław Prus, wydaje się jej zupełnie niedoścignionym. Ideałem jej, do którego dążyć pragnie i wedle sił dąży, jest przedstawienie prawdy i życia, z lubością maluje to, co jest zdrowe, szlachetne i piękne, a unika tego, co brudne, ciemne i brzydkie. Przyświeca jej „niedościgniony wzór" Sienkiewicza, który tak po mistrzowsku potrafi odmalować prawdę, owianą tchnieniem poezyi i zapału. „Ze wszystkich pisarzy tak naszych, jak i zagranicznych — są słowa pani hrabiny Zborowskiej — był on mi zawsze najulubieńszym; po trzy, cztery razy odczytywałam wszystkie jego dzieła i zawsze czytuję je od czasu do czasu. Co zaś w nich największy budziło podziw, to owo przedziwne zrównoważenie żywej i zajmującej akcyi z psychologiczną głębokością a te dwie zalety razem spotykają się tak niezmiernie rzadko w powieściach". Z polskich pisarzy prócz Sienkiewicza ceni najbardziej Orzeszkową; jej powieści pełne najgłębszych zagadnień i poetycznego uroku. Dla utworów „Młodej Polski" nie ma ani zrozumienia ani pobłażliwości. Razi ją zaniedbanie formy w ich dziełach — psychologię zaś natur chorobliwych, spaczonych, uważa za przedmiot dla psychiatry a nie powieściopisarza.

Z francuskich pisarzy wymienić należy dwóch, których dzieła z najwyższym czytała zachwytem, dwóch pisarzy, którzy choć może sobie talentem nierówni, w równej jednak mierze silny wpływ na nią wywarli: Bourget i Loti. Bourgeta subtelna, głęboka psychologia i Lotiego egzotyczna poezya prozą, rozmarzyły jej duszę. — Erudycya Blanki Halickiej dotrzymuje kroku wrodzonej inteligencyi. Odznacza się ona niebywałą pamięcią — pamięta np. najdrobniejsze szczegóły historyczne nie uroni najlżejszych wrażeń literackich — góruje wykształceniem nad wielu piszącemi koleżankami, nie posiada jeno socyologicznego pogłębienia, nie ma wyrobionego uczucia społecznego. Na wsi wychowana, we wsi spędza życie, a nie styka się z ludem. Ma sąd trzeźwy i bystry wzrok, włada trzema językami, francuskim, niemieckim i angielskim jak ojczystym, obecnie z całą energią woli uczy się po włosku i dziwnie łatwo nauka jej idzie.

Psuta w dzieciństwie, mając wielką w późniejszym życiu swobodę, kieruje się nieraz samowolą. Niesłychanie skromna w wymaganiach i w ocenieniu swej wartości, nie odstąpi na włos od swoich zasad i sposobu życia. Nie strojnisia, nie wybredna w życiu, ale nie znosi trudów ani niewygód. Z natury i temperamentu prędka, żywa, popędliwa, nawet gwałtowna, umie być stałą w przekonaniach i sympatyach. Bardzo szczera i otwarta, nie zdolna niczego ukryć ani udać, nie mająca próżności kobiecej ani pretensyi wielkopańskich, posiada niezwykły talent naśladowania osób z najbliższego otoczenia. Żywa i energiczna natura miewa rycerskie zapędy i siłę woli aż do uporu posuniętą. Ten męski charakter, owe bohaterskie porywy, których przebłyski widne już w dzieciństwie Blanki, pragnącej jakiejś nadzwyczajności, „byle się coś wielkiego działo", przebijają się w jej powieściach. Najłatwiej, z największym zapałem i przejęciem się pisze sceny gwałtowne, bądź tragiczne i bohaterskie jak n. p. przepyszna przeprawa Rożyca przez lasy w „Krwawych latach", bądź żałosne i przejmujące epizody jak śmierć Józka lub rozmowa Olgi z Terenią w powieści „Obok szczęścia". Najtrudniej, nieraz z wielką niechęcią przychodzi jej malować sceny z życia codziennego, prowadzić zwykłe rozmowy, nie umie też równomiernie rozkładać światła i cieni. Najsilniej i najpiękniej podkreśla w powieściach swych pierwiastek dramatyczny, w postaci poświęcenia, miłości, rozpaczy — słabiej akcentuje znamienne właściwości mowy, lekkie falowania uczuć i zawiłe sploty myśli. W ogóle w pojęciach, w umyśle, w charakterze Blanki Halickiej nie ma nic niejasnego, mglistego ni chorobliwego, wszystko jasno określone, zdrowe, trzeźwe — ale niezbyt głębokie ani subtelne. Może dla tego tak zupełnie nie przemawia do jej duszy nowy, modernistyczny kierunek „Młodej Polski", może dlatego tyle ma wspólnych pierwiastków z literaturą minionej doby. Z tego samego źródła płyną jej pojęcia religijne, które uważa za szczyt świadomości. Dadzą się one w kilku słowach określić. Żadnych zwątpień, żadnych mędrkowań — silna, głęboka wiara wedle nauki Kościoła, nie oziębła religijność kobiet światowych przesądna i najczęściej bezmyślna, ale silna wiara ze szczerego i silnego płynąca przekonania.

Dr. Henryk Biegeleisen.

laków z Galicyi wschodniej, dążności, nie znających ustępstw".

W tej samej sprawie, dla której zwołano na wczoraj wiec ogólno-akademicki polski, odbyć się ma — jak donosi *Diło* — we czwartek poufne zebranie studentów ukraińskich. Tematem obrad tego zebrania będzie naradzenie się nad tem, jak się ma ruska młodzież akademicka, która wywołała demonstracyę, zachować nadal tak wobec władz uniwersyteckich, jak i wobec akademików polskich.

Z okazyi demonstracyi onegdajszej na uniwersytecie opowiada jedno z pism lwowskich, że na niechęć akademików ruskich ku xiędzu rektorowi dr. Fijałkowi wpłynęło między innemi w wysokim stopniu także stanowisko X. metropolity Szeptyckiego wobec wyboru X. dra Fijałka na godność rektora. Gdy mianowicie senat akademicki zastanawiał się nad tem, komu ma na rok bieżący powierzyć urząd rektora, X. metropolita miał podobno w sposób bardzo energiczny domagać się, by nie wybierano absolutnie rektorem X. dra Fijałka. Gdy zaś następnie X. dr. Fijałek, wybrany mimo protestu X. metropolity rektorem, zrezygnował z tej godności, X. metropolita Szeptycki znowu ponowił swoje zabiegi w tym kierunku, by senat rezygnacyę przyjął i kogo innego wybrał rektorem, ale zabiegi te były i tym razem bezskuteczne.

Na uniwersytecie panuje dzisiaj zupełny spokój i wykłady odbywają się bez żadnej przeszkody. Brak tylko wśród słuchaczy teologów ruskich. Nie chodzą oni na wykłady od wczoraj, a to skutkiem zakazu X. Chomiszyna, rektora seminaryum gr.-kat., który postanowił tak długo nie puszczać na wykłady swoich wychowanków, dopóki na uniwersytecie zupełny nie nastanie spokój. Mylne zaś jest doniesienie niektórych pism, że X. rektor Chomiszyn uczynił to dlatego, aby okazać swoje oburzenie na polską młodzież za to, że bojkotowała w sobotę uniwersytet przed Rusinami.

Sejmik relacyjny. W Rudnie pod Lwowem składał poseł Breiter w niedzielę dnia 18 b. m. sprawozdanie ze swych czynności poselskich. Zgromadzeni wyborcy uchwalili mu jednomyślnie wotum ufności i podziękowali za trudy. W dyskusyi zabierali głos: X. paroch Hanicki, Wekermann z Zimnejwody i inni.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał starszemu prokuratorowi państwa, radzcy dworu Filipowi Woronieckiemu, z okazyi przeniesienia na własną prośbę w stan stałego spoczynku krzyż kawalerski orderu Leopolda.

Pogłoska o zwołaniu Rady państwa. Jeden z dzienników czeskich donosi, że rząd zamierza zwołać Radę państwa już na 3go listopada, a nie dopiero na 11 listopada, jak pierwotnie zamierzono. Doniesienie to wymaga jeszcze potwierdzenia.

Konkursa rozpisują: Prezydyum sądu krajowego w Krakowie na posadę dozorcy więzień przy sądzie krajowym w Krakowie, z pensyą roczną 800 K., dodatkiem aktywalnym 30% od tej płacy i umundurowaniem. Podania do 20 listopada. — Namiestnictwo na stypendyum z fundacyi Zygmunta Weisera dla uczniów państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie w kwocie rocznej 500 K. Podania do 15 listopada. — Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie na posady ekspedyentów w Bruśnie Nowem i w Mrowli (podania do 27-go b. m.) — tudzież na ekspedyentów w Klimkówce, w Chęcinie wielkiej, w Babinie i w Ostawach białych (podania do 1 listopada). — Magistrat miasta Przemyśla na posadę drugiego weterynarza miejskiego z płacą roczną 1600 K., trzema dodatkami pięcioletniemi po 200 K. Podania do 15 listopada. — Wydział powiatowy w Nadwórnie na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Delatynie. Płaca roczna 1.000 K., ryczałt na objazdy gmin 600 K. Podania do 15 listopada. — Konkurs na posadę weterynarza miejskiego z płacą roczną 1440 K. i dodatkami, oraz z prawem do emerytury, ogłasza magistrat miasta Gorlic. Podania do 15 listopada.

Akcya ratunkowa Towarzystwa Kółek rolniczych. W Tarnowie utworzył się powiatowy komitet ratunkowy, w skład którego weszli: X. dr. Jan Bernacki kanonik i dziekan jako prezes, p. Tadeusz Czaykowski prof. sem. naucz. jako sekretarz, tudzież pp. Leopold Dietl właściciel dóbr, dr. Stanisław Dunajewski c. k. radzca Namiestnictwa i kierownik starostwa, dr. Jan Stec marszałek powiatowy, dr. Stanisław Stojałowski poseł do Rady państwa i X. dr. Michał Żyguliński poseł do Rady państwa.

W Bóbrce utworzył się pod przewodnictwem p. W. Korzennego z Brzozdowiec powiatowy komitet ratunkowy, w skład którego weszli pp.: Włodzimierz Czaykowski z Pietniczan, Władysław Niwicki z Bortnik, dr. Tadeusz Gabryszewski z Bóbrki, Alfred Mali z Wołowego, Adam Ożarowski ze Strzałek, Tadeusz Link z Chodorowa, N. Szczerba pełnomocnik dóbr z Remenowa. Powiat cały podzielono pomiędzy poszczególnych członków komitetu w ten sposób, że każdy w swoim okręgu rozwinie działalność składkową.

Z za kulis teatralnych. Dyrekcya lwowskiego teatru zaangażowała pannę Karszównę, artystkę dramatyczną, która ukończyła warszawską szkołę dramatyczną. Ma to być wielki talent.

Wizytę króla belgijskiego w Wiedniu tłumaczą dzienniki wiedeńskie w ten sposób, że król chciał przed całym światem zaznaczyć, iż sprawa hrabiny Lonyay nie wpłynęła na poróżnienie się jego z Cesarzem Franciszkiem Józefem. Co do sporu króla Leopolda z Anglią w sprawie państwa Kongo, to również według pism wiedeńskich nie poruszono tej kwestyi w czasie pobytu króla w Wiedniu, ze względu na to, że Cesarz austryacki nie przyjąłby niezawodnie urzędu sędziego polubownego, aby ewentualnie nie zamącić przyjaznego stosunku Austryi do Anglii.

Pan Mieczysław Pawlikowski, ojciec dyrektora lwowskiego teatru, zaniemógł ciężko w Krakowie.

P. Henryk Heyderer, radca wyż. sądu i prokurator państwa, został zamianowany starszym prokuratorem państwa na miejsce p. Woronieckiego, który przechodzi w stan spoczynku.

W Towarzystwie Kółek rolniczych odbyła się onegdaj konferencya posłów włościańskich, na której uczestnicy jednomyślnie uznali za słuszny projekt centralnego Komitetu ratunkowego, by funduszów zebranych nie rozdawano w formie zapomóg, lecz by ich użyto na zakupno ziemniaków, tudzież owsa i jęczmienia, celem ich odsprzedaży po zniżonej cenie, (poniżej ceny targowej) w okolicach dotkniętych klęskami elementarnemi; w ten sposób jedynie akcya ratunkowa może przynieść rzeczywisty pożytek.

Kolej Lwów-Janów-Jaworów. Otwarcie nowowybudowanej części linii kolejowej z Janowa do Jaworowa nastąpi 31 bm.

Morderstwo z zazdrości. W Wyżłowie, w powiecie sokalskim, znaleziono tymi dniami w lesie zwłoki 20-letniej, ładnej, wiejskiej dziewczyny, Maryi Brzezowskiej. Śledztwo wykazało, że padła ona ofiarą mordu, o który podejrzanemi są: Matrona Przytułowa, żona ekonoma z Wyżłowa i córka jej Marya Lisiecka, żona urzędnika kolejowego w Ostrowie. Odgrażały się one bowiem niejednokrotnie, że położą kres miłosnemu stosunkowi, który utrzymywał mąż Przytułowej, a ojciec Liseckiej z Brzezowską. Obie kobiety aresztowano i oddano do więzienia śledczego w Bełzie.

Nazwiska ośmiu akademików ruskich, wydalonych na zawsze z uniwersytetu lwowskiego, są następujące: Hałuszyński, Ogorodnik, Stadnik, Hankiewicz, Łucyw, Zelib, Marysiuk i Babin.

Wystawa krakowskiego Tow. „Polska sztuka stosowana" otwartą zostanie 14 listopada br. w salach Tow. Przyjaciół sztuk pięknych przy placu Szczepańskim w Krakowie, jednocześnie z wystawą artystów polskich „Sztuka". Z powodu braku lokalu odpowiednich rozmiarów, nie może Towarzystwo na razie urządzić wystawy w większym zakresie, ograniczając się do wystawienia paru garniturów mebli, kilkudziesięciu polskich kilimów, pochodzących przeważnie z warstatów tkackich p. Antoniny Sikorskiej w Czernichowie, wykonanych według wzorów artystów polskich, korzystających stale ze zbiorów Towarzystwa, tudzież innych okazów sztuki stosowanej. Następną wystawę uchwalono urządzić w końcu zimy lub na wiosnę roku przyszłego.

Henryk Savage, autor głośnej noweli p. t. „Moja urzędowa żona", przerobionej następnie na utwór sceniczny, zmarł w Nowym Jorku skutkiem nieszczęśliwego wypadku przejechania przez wóz ciężko naładowany. Należał on do bardzo poczytnych autorów, a oprócz „Urzędowej żony", której głównie sławę swoją zawdzięczał, napisał kilka innych jeszcze utworów powieściowych i nowelistycznych, które cieszyły się również dużym rozgłosem. Liczył lat 58.

Zdrada stanu. Włoskie stowarzyszenie narodowe w Tryeście wystosowało do prezydenta republiki francuskiej pismo, wyrażające radość z powodu zbliżenia się narodów francuskiego i włoskiego i powiada w niem między innemi, że zbliżenie to jest zapowiedzią wyzwolenia krajów włoskich, jęczących pod jarzmem austryackiem i niemieckiem.

Dla uspokojenia opinii publicznej we Włoszech, zirytowanej kompromitacyą tą, jaka spada na Włochy z powodu odwołania podróży cara, rozpuszczono teraz pogłoskę, że car odwiedzi jednak Włochy, ale dopiero na wiosnę, i że jeżeli socyaliści zaczną znowu zapowiadać demonstracye, to nie pojedzie do Rzymu, ale spotka się z królem włoskim w porcie neapolitańskim. W tym duchu miał się mianowicie wyrazić w rozmowie z jakimś dziennikarzem włoskim ambasador włoski przy dworze rosyjskim, który, wracając z Paryża, bawił chwilowo w Turynie.

Po amerykańsku. W mieście Denver w Colorado w Stanach Zjednoczonych wychodzi dziennik p. t. *Daily Record.* Dziennik ten zadarł się z pułkiem, stojącym garnizonem w owem mieście i odtąd dzień w dzień pisał niestworzone rzeczy na oficerów tego pułku. Pewnego dnia pułk żołnierzy, wyruszywszy z koszar, stanął frontem przed redakcyą, kilku oficerów weszło do lokalu redakcyjnego i oświadczyło wszystkim członkom redakcyi i administracyi, że mają niezwłocznie udać się do więzienia. Wszelki opór okazał się wobec olbrzymiej przewagi siły zbrojnej zupełnie niemożliwym. Cała więc redakcya i administracya pisma, konwojowana przez żołnierzy udała się do więzienia, skąd dopiero zdołała przemycić telegram do prezydenta rzeczypospolitej ze skargą na tę niesłychaną samowolę oficerów.

Nowe cudowne dziecko. Wedle doniesienia *Figara,* na bruku londyńskim pojawiło się obecnie cudowne dziecko, które wszystkich w zachwyt wprowadza. Jest to trzyletni Jack Sebastyan Mogill, a cudowność jego polega na tem, że nietylko gra prześlicznie na skrzypcach i organach, ale — co więcej — doświadcza dziecięcych sił swoich z powodzeniem na polu kompozycyi. W ostatnich dniach produkował się cudowny malec w pałacu królowej i grał przed całym dworem na organach z niezwykłą precyzyą i inteligencyą marsz tryumfalny z „Tannhäusera". Podobno chłopak jest ogromnie pilny, tak, że dla muzyki porzuca nawet zabawę.

Polskie flaki w Londynie. W Warszawie powstało stowarzyszenie ziemian, mające wyrabiać rozmaite potrawy w puszkach hermetycznych, jako konserwy, więc: bigos, flaki, kapusta faszerowana etc. Otóż tymi dniami otrzymało ono zamówienie z Londynu, z jednej z tamecznych wielkich restauracyj, na 1.000 puszek z flakami.

Edward VII królem mody. Król Anglii i cesarz Indyi nie przestał z wstąpieniem na tron dbać o to, aby być najlepiej ubranym człowiekiem w Wielkiej Brytanii, tak, jak wówczas, gdy był tylko następcą tronu. Ale król jest praktyczny i oszczędny, to też z krawcem swoim kazał zrobić umowę, ustanawiającą ceny stałe na ubrania królewskie. I tak za tużurek z kamizelką król płaci 108 zł., za garnitur frakowy 160 złr., za garnitur szewiotowy od 85 do 105 złr., za parę spodni od 25 do 40 zł.

Zmarli. Stanisława z Sobolewskich Fedorowiczowa, właścicielka dóbr Krzeczowice pod Przeworskiem, zmarła tamże w 82 roku życia. — Juliusz Negrusz, radzca dworu, prezydent sądu obwodowego w Suczawie, zmarł tamże przeżywszy lat 54.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 1, w poł. + 4. Bar. 765. Podnosi się. Pochmurno. Śnieg pruszy od rana.

Mała różnica.

— Czy to może być? Mając lat szesnaście, chcesz wyjść za 70-letniego starca i życie swoje całe z nim spędzić?

— Nie swoje, tylko jego życie....

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we wtorek „Paweł Lange i Tora Parsberg," sztuka w 3 a. Björnstjerne Björnsona. — We środę „Piękna Helena," operetka. — We czwartek po cenach zniżonych „Wesele" Wyspiańskiego.

Teatr ludowy (przy ul. Zimorowicza l. 17). We wtorek „Rinaldo Rinaldini," melodramat w 8 obrazach.

Colosseum w pasażu Hermanów przy ulicy Słonecznej w połączeniu z ogrodem zimowym i salami koncertowemi. Od 16 października począwszy, olbrzymi program. W niedzielę i święta dwa przedstawienia. Na miejscu restauracya i bufety pod zarządem p. Fleischmanna. Po przedstawieniu koncert muzyki 30 p. p. pod kierownictwem kapelm. p. Rolla. Wstęp na koncerty 10 ct.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 18 października.

W tutejszych sferach giełdowych powiał jakiś duch większej przedsiębiorczości i otuchy, co się okazało w znacznych zwyżkach wszystkich głównych walorów. Wpłynęły na to pomyślne usposobienie naszej giełdy nietylko podobna tendencya zwyżkowa w Berlinie, oraz jaka taka nadzieja, że uda się przecież zażegnać kryzys parlamentarną na Węgrzech, lecz i ta niespodziana obserwacya, jaką powzięto z świeżych sprawozdań bankowych, że mimo upadku życia politycznego w obu połowach monarchii, jednak życie ekonomiczne w Austryi nie okazuje depresyi, lecz owszem wyraźnie się ożywiło. Świadczy o tem np. fakt, że w tym roku obieg banknotów powiększył się o 125 milionów koron; także monety zdawkowej puszczono w obieg z zapasów Banku austro-węgierskiego około 15 milionów koron. Tłómaczy się to między innemi ożywieniem się obrotów w rolnictwie i przemyśle cukrowym. Okazuje się też brak złotych 20-koronówek, których Bank obecnie posiada zaledwie za milion koron, podczas gdy ogółem wybito tych monet za 55 mil. Również pomyślne są sprawozdania o ruchu budowlanym i o przemyśle tkackim w obrębie Przedlitawii.

Rokowania nad kartelem naftowym postąpiły wczoraj znowu o krok naprzód, gdyż udało się usunąć ponowne różnice między rafinerami. Dalsze rokowania odbędą się w tym tygodniu w Wiedniu lub Budapeszcie.

Z Berlina donoszą, że niemiecki Bank państwowy zakupił świeżo złota za 80 mil. marek, więcej niż 3 razy tyle, jak o tej samej porze roku ubiegłego.

Z Belgradu donoszą, że w tym roku zbiór śliwek w Serbii wypadł niepomyślnie, skutkiem czego ceny podskoczyły o 60%.

Głosy publiczności.

Protest. Bezczelność niektórych pisemek doszła już nawet do tego stopnia, że napadają one na ludzi nieposzlakowanych i tak zacnych, jakim jest dyrektor gimnazyum stryjskiego dr. Karol Petelenz. Oto w jednym z ostatnich numerów *Naprzodu* jakiś bezimienny autor rzucił się nietylko na osobę dr. Petelenza, lecz także i na owoc długoletnich jego starań, popartych ofiarnością ludzi zacnych i całego kraju, z całą zajadłością początkowego socyalisty. Nietylko insynuuje dr. Petelenzowi nielegalny sposób wydobycia środków, za które wybudowano bursę polską im. Adama Mickiewicza w Stryju, ale także zarzuca upośledzanie młodzieży biednej i wyrabianie ducha serwilistycznego. Dotknięci do żywego ową bezczelnością *Naprzodu* my, ojcowie dzieci, które znajdują opiekę w bursie, poczuwamy się do obowiązku zaprotestowania przeciwko podobnym potwarzom, celem ich odparcia. I tak, powszechnie znaną jest rzeczą, że bursa polska w Stryju stanęła większymi darami pieniężnymi osobistości znanych w kraju, subwencyami korporacyi autonomicznych i centowemi składkami jednostek, nie zależącycli wcale od dra Petelenza. Co się zaś tyczy wyrabiania ducha serwilistycznego, to ciekawa rzecz, jakichby mógł dostarczyć na to dowodów *Naprzód*, gdyż należyte wyrabianie karności i strzeżenie zgodnego z przepisami zachowania się uczniów, jest raczej przedmiotem bacznego starania dra Petelenza, zarządu bursy i grona profesorów, za które tylko możemy się poczuwać do wdzięczności, gdyż chroni ono synów naszych od zgubnych wpływów zewnętrznych. My w zupełności jesteśmy zadowoleni z kierunku wychowania w bursie, a nie dziwi nas wcale to, że takiemu pisemku, jak *Naprzód*, owo wychowanie nie idzie na rękę. Jeżeli zaś twierdzi *Naprzód*, że dzieci nasze głodzone bywają w bursie, to rzecz ta powinnaby przecież przedewszystkiem nam być znaną, a również i wzrost liczby wychowanków bursy w roku bieżącym li tylko zaprzeczyć temu może. Za tak skromną opłatę, jak 10 koron miesięcznie (a niektórzy i za darmo są utrzymywani), przecież nigdzieby nie można zapewnić takich wygód, jakie mają rzeczywiście wychowankowie w bursie, nie mówiąc już o ojcowskiej pieczołowitości, której przecież za pieniądze wogóle pozyskać się nie da. Co do pedagogicznej działalności grona nauczycielskiego, możemy tylko wyrazić swoje zupełne uznanie i zadowolenie.

Wawrzyniec Zając, Artur Nałęcz Chwalibogowski, Franciszek Namysł, Ludwik Obermayer, Rudolf Linnhard, Apolonia Patzjoll, Józef Sigmund, Róża Smolińska, prof. Józef Puzyna, opiekun wychowanka bursy.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Belgrad 20 października. Minister spraw wewnętrznych odczytał wczoraj w skupczynie program rządowy. Powiedziano w nim, że konstytucya z r. 1888 stanowi podstawę dalszego rozwoju państwa. Aby zapewnić ten rozwój, koniecznem jest położyć kres rządowi biurokracyi i ograniczyć wpływ policyi, a rozszerzyć kompetencyę sądów. W tym celu rząd przedłoży projekt ustawy, dotyczący autonomii gminnej i powiatowej, projekt ustawy o stabilizacyi urzędników, by uzyskać lepiej ukwalifikowane siły i będzie się starał jeszcze w tej sesyi wnieść ustawę prasową, oddającą przestępstwa prasowe sądom przysięgłych. Główną uwagę poświęci rząd organizacyi finansów, zaprowadzeniu oszczędności i rewizyi systemu podatkowego. Celem podniesienia dobrobytu ludności będzie się starał o podniesienie leśnictwa, tej najważniejszej gałęzi dochodów kraju, i otworzy szkoły przemysłowe. Prace nad autonomiczną taryfą stanowić będą podstawę przy zawarciu traktatów handlowych. Rząd będzie się starał o rozszerzenie sieci kolejowej i sądzi, że w tej sprawie nie cofnie się od współudziału kapitał zagraniczny. Na polu oświaty przekształci rząd szkołę wyższą na uniwersytet, a szkołom ludowym da praktyczniejszą podstawę i starać się będzie polepszyć sytuacyę nauczycieli. Rząd dokona reorganizacyi armii, poświęci budżetowi wojskowemu baczną uwagę i zamierza rozszerzyć instrukcyę wojskową poza koszarami.

Paryż 20 października. Z Modany, granicznej stacyi pomiędzy Włochami a Francyą, król Wiktor Emanuel wystosował do prezydenta Francyi Loubeta telegram, dziękujący mu raz jeszcze za przyjęcie, jakiego doznała włoska para królewska na ziemi francuskiej. Prezydent Loubet odpowiedział również telegraficznie, ponownie wyrażając radość z powodu wizyty królestwa i zapewniając króla o swojej przyjaźni.

Wiedeń 20 października. Dzienniki tutejsze donoszą, że nuncyusz papieski w Wiedniu msgr. Taliani otrzymał od Papieża Piusa X pismo odręczne, powołujące go na 9 listopada do Rzymu, gdzie otrzyma kapelusz kardynalski.

Rzym 20 października. Dziennik *Capitale* ponownie zaprzecza, jakoby zaniechanie podróży carskiej do Rzymu było przyczyną dymisyi gabinetu Zanardellego. Nieprawdziwą tę pogłoskę ukuto w kołach opozycyjnych. Minister spraw zagranicznych, Morin, który dziś powróci tu z Paryża, przedłoży Zanardellemu postanowienia króla co do dalszych kroków z powodu odroczenia podróży carskiej. Jest uzasadnionem twierdzenie, iż car nie ze strony rosyjskiej tajnej policyi, lecz ze strony oficyalnej i odpowiedzialnej otrzymał radę, aby nie jechał do Rzymu. Pismo wymienione czyni wprost odpowiedzialnym rosyjskiego ambasadora w Rzymie Nelidowa i wzywa prasę włoską, aby odroczenia podróży carskiej nie przypisywała wpływom innego mocarstwa, gdyż to jest kłamliwem.

Rzym 20 października. Dziennik *Kapitan Fracassa* donosi, że żaden z ministrów nie zamierza się dymisyonować.

Bruksela 20 października. Stała komisya cukrowa zajmowała się ustawodawstwem kilku państw, które do konwencyi przystąpiły, mianowicie Austro-Węgier, Belgii, Francyi i Włoch.

Christiania 20 października. Król Oskar otworzył wczoraj storthing mową tronową, w której oświadczył, że Norwegia prowadzi rokowania z kilku mocarstwami w sprawie traktatów rozjemczych.

Londyn 20 października. W jednym z parków znaleziono już rozkładające się zwłoki panny dr. Hickmann, której tajemnicze zniknięcie jeszcze w sierpniu narobiło wiele wrzawy w Anglii i poza Anglią. Zwłoki znaleźli chłopcy zbierający opadłe z drzew kasztany.

Halle 20 października. W nocy z soboty na niedzielę w tutejszem więzieniu 8 więźniów napadło na dozorców, a zamordowawszy jednego z nich, wymknęło się. Wszystkich ujęto.

Petersburg 20 października. Z Nikołajewska donoszą, że od ujścia Amuru odszedł do Hamburga parowiec ze specyalnie urządzoną lodownią dla przewozu ryb, przeznaczonych na targi europejskie. Spodziewają się wielkich dochodów z tego wywozu ryb z tamtejszych wód.

(Depesze popołudniowe).

Poznań 20 października. Walne zebranie polskich wyborców miasta Poznania uchwaliło następujące kandydatury do sejmu pruskiego: Michał Wienckowski, Jan Paczkowski, Stefan Chociszewski. Szanse wyboru Polaka są bardzo słabe, ponieważ w Poznaniu wybierano do sejmu zawsze Niemca. Kandydatem niemieckim jest obecnie architekt Kidler.

Kraków 20 października. Sekcya prawnicza rady miejskiej obradowała wczoraj wieczór nad reskryptem namiestnictwa, domagającym się, by gmina m. Krakowa przyznała certyfikatystom wojskowym to samo uprawnienie, tj. pierwszeństwo w przyjęciu do służby miejskiej, jakie oni mają w służbie państwowej.—Sekcya uchwaliła przedłożyć radzie miejskiej wniosek, by certyfikatowcom nie przyznano prawa pierwszeństwa w służbie miejskiej, lecz traktowano ich na równi z innymi kandydatami, mającymi odpowiednie warunki.

Wiedeń 20 października. Minister skarbu Lukacs przybył wczoraj wieczór do Wiednia i dziś o ½1 w południu był u Cesarza na posłuchaniu. Hr. Khuen przyjechał dziś rano i będzie prawdopodobnie popołudniu u Monarchy.

Petersburg 20 października. *Finl. Gazeta* ogłasza rozporządzenie, w którem zabrania się wywieszania w Finlandyi flag, oraz emblematów innych, oprócz narodowych rosyjskich.

Wiedeń 20 października. Prezydent ministrów, jako kierownik ministerstwa sprawiedliwości, przeniósł notaryuszy Gustawa Hinzingera z Tarnobrzegu do Rzeszowa i Antoniego Rużamskiego z Frysztaku do Tarnobrzegu i zamianował kandydata notaryalnego Michała Kordaszewskiego z Radomyśla notaryuszem w Frysztaku.

Wiedeń 20 października. Hr. Khuen był o godzinie w pół do 12-tej w południe na posłuchaniu u Monarchy i przedłożył sprawozdanie o sytuacyi bieżącej. Następnie przyjął Cesarz Lukacsa.

Wiedeń 20 października. Dr. Koerber wyjechał dziś rano do Tryestu na uroczystość spuszczenia na wodę nowego okrętu Lloyda, który się nazywa „Dr. von Koerber".

Praga 20 października. W sejmie czeskim trwa dalej obstrukcya Niemców. Na początku posiedzenia rozpoczęli posłowie Reminger i Iro długą formalną dyskusyę i zażądali pięć imiennych głosowań i pauzy przed każdem głosowaniem.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 20 października. JE. hr. K. Lanckoroński z Rozdołu. JE. hr. A. Wodzicki z Krakowa. Hr. Z. Tarnowski z Dzikowa. Hr. J. Baworowski z Ostrowa. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. Ks. L. Puzyna z Narola. Hr. J. Tyszkiewicz z Kolbuszowy. Hr. A. Skrzyński z Zagórzan. Br. W. Czechowicz z Glinny. P. Górski i T. Weydlich z Krakowa. F. Bujnowski z Pilzna. W. Gnoiński z Krasnego. J. Goetz z Okocima. M. Garapich z Cebrowa. M. Horowitz z Mieczyszczowa. S. Gąsiewski z Kamieńca podolskiego. D. Falk z Drah. W. Koppe z Sambora. M. Zakrzewski z Wiktorowa. L. Kossaner i K. Kaliwoda z Wiednia. J. Zborzil ze Sambora. T. Niementowski ze Zbaraża.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 20 października. Z. Wolfarth z Demni. K. Abrahamowicz z Tyszkowic. E. Nürenberg z Berlina. S. Tauber ze Stanisławowa. A. Abgar-Sołtan Zacharyasiewicz z Antonowa. Dr. Haczewski z Kołomyi. J. Wykowski z Tarnowa Ch. Winkler z Tryestu.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 20 października. K. Cieński z Uwisły. S. Bodnar z Czortkowa. W. Mroczyński z Mielnicy. M. Turowski z Sambora. J. Asłan z Ottyni. E. Beking z Raciborza. W. Zerygewicz z Horożanki. W. Ząbecki z Pobereża. M. Kaliniewicz z Kolbuszowy. B. Widajewicze z Wołcniowa. K. Sehmel z Pasiecznej. E. Nedbal z Jaworowa. F. Sobota z Chomiakówki. J. Mazurkiewicz z Iwonicza. N. Krajewska z Remenowa. A. Milewski z Sambora. K. Hempel z Erfurtu. R. Klement z Wiednia, B. Słonecki z Brzeżan. K. Iwański z Krakowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 20 października. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890 3%	292.—
„ „ „ „ z r. 1889 3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4%	285.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. 5%	281.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	261.00
Pożyczka serbska prem. po 100 frank. 2%	88.50
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank.	127·25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.80. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 457.00, Clary 40 zł. m. k. 168.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 80.—, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 71.00, Ofen 40 zł. 167.00, Palffy 40 zł. m. k. 65.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 53.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.75, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 67.—, Salma 40.00 m. k. 231.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 500.00.

Wiedeń 20 października. (Giełda towarowa). Cukier 19·75 (spokojnie). Spirytus 42·60 (bez zmiany). Nafta niezmieniona.

Berlin 20 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 20 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 96·72. Mąka („Fleur de Paris") 31·20.

Budapeszt 20 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 7·57—7·58, na kwiecień 7·69—7·70; żyto na październik 6·26—6·27, na kwiecień 6·48—6·49; owies na październik 5·40—5·41. na kwiecień 5·63—5·64; kukurudza na październik 6·15—6·20, na maj 1904 5·32—5·33. Rzepak na sierpień 11·80—11·90. Oferty na pszenicę: słabsze. Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: spokojne. Pogoda: chłodno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 20 października.

Marki 117.31, renta majowa 100.05, węgierska renta koronowa 97 90, akcye: austr. zakł. kredyt. 660.75, węg. zakł. kred. 731·50, anglobanku 273.00, unionbanku 524.00, bankvereinu 482.00, länderbanku 418 50, kolei państw. 658.00, lombardy 79.00, akcye kolei Elbethal 000·00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000 00, alpiny 383.50, Rima Muranyi 468 00, prag. Tow. żel. 0000, losy tureckie 127 50, ruble 253.00. Usposobienie: spokojne.

Lwów 19 października. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 574.— do 584.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 530 00 do 540 00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do ——. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 350·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hip t. galic. 5 proc. los. w 50 lat, z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.10 do 101·80, 4 proc. los w 60 lat 97.80 do 98 50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102·20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·75 do 99.45 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98.70 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·70 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·40 do 99·10.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 99.50—100.20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.00 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.50 do 99.20. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc, —.— do ——. 4 proc. z 1893 r. 99 40—100.10, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 95.50 do 96.20, 4½% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.28 –11.45. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252,70—255,00. Sto marek 117.20 do 117.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06. 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15. 6·30*
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

22)

Poświęcenie córki.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

— Jakto, miałabym nie podążyć na twoje wezwanie?

— No tak, prawda, ale od jakiegoś czasu wszystko się tak dziwnie składa. Musisz mieć ważne powody, że postępujesz w tak dziwny sposób. Nie śmiem cię nawet pytać o nie, ale nie umiem sobie wytłómaczyć wielu rzeczy; mogę cię tylko zapewnić, że wszyscy bardzo cię kochamy.

— Nie wątpiłam o tem ani na chwilę.

— A więc, czy to nie milej mieć przy sobie tych, których kochamy?

Julia zasępiła się i westchnęła ciężko. Słowa Henryki rozdrażniły ranę jej serca.

— Nie, Henryko — odparła — w mojem położeniu nie ma nic bardziej pożądanego nad samotność, spokój i zapomnienie.

— Zapomnienie!... Ależ to niepodobieństwo, Julio. Człowiek nie może zapomnieć na rozkaz. Jesteś zbyt dumna, moja droga; wuj to samo powtarza.

— Pan Berthoret tak twierdzi?

— Tak, martwisz go bardzo twoim uporem, więcej aniżeli przypuszczasz.

Panna de Chazeuil spojrzała na Henrykę z wyrazem tak bolesnego wyrzutu, że Henryka zmięszała się.

— Nie mów mi już więcej o panu Berthoret — zaczęła zwolna Julia po krótkiej chwili milczenia. — Jeżeli się dowie, że tu byłam, powiedz mu, że mam dla niego zawsze ten sam szacunek i uwielbienie... ale nie mówmy już o tem, najdroższa...

— Dlaczego? — podchwyciła Henryka.

— Bo to jest dla mnie zbyt bolesną rzeczą — odparła, nie spuszczając wzroku.

Może pragnęła dodać:

— Wolałabym coś usłyszeć o jego synu.

Ale słowa zamarły jej na ustach.

Henryka spoglądała na nią uważnie i wychudłe jej palce przycisnęły nieznacznie sprężynę dzwonka, umieszczoną tuż przy kozetce.

— Słuchaj, Julio, my nie umiemy się wzajemnie oszukiwać — rzekła. — Na twoich ustach drży imię, które pragnęłabyś, abym ja za ciebie wymówiła. A więc...

— Henryko! — zawołała Julia, usiłując wyrwać ręce z drobnych rozpalonych dłoni przyjaciółki — pociągnęłaś mnie w zasadzkę, twój list to zdrada!

Julia usłyszała szmer zbliżających się kroków i przeczuła, że ujrzy Filipa.

— Nie chcę, aby on był nieszczęśliwy — rzekła z mocą Henryka. — Dlaczego się lękasz jego widoku?

— Ja? Nie, ja się nie lękam!

I wysiłkiem woli Julia zapanowała nad ogarniającem ją wzruszeniem; twarz jej stała się marmurowo bladą, oczy tylko płonęły ogniem. Rozmowa pana Chaudourne z panem de Mauvilliers dźwięczała jej w uszach. Tak, mieli słuszność, ona mogła mieć tłumy wielbicieli, ale czyż z tak shańbionem nazwiskiem mogła myśleć o mężu, o szczęściu ludzkiem, o założeniu domowego ogniska? Nie, nie chce takich kajdan narzucać człowiekowi ukochanemu!

— Puść mnie, nie ucieknę, wszak ci mówię że niczego się nie lękam.

W tej chwili usłyszała tuż obok siebie głos, który z uwielbieniem wołał na nią po imieniu:

— Julio! Julio!

Serce biło u niej jak młotem, lecz na pozór okazywała się spokojna.

— Ach! to ty Filipie — rzekła — twój ojciec musiał się ucieszyć, że powróciłeś z Afryki.

Chłód jej obejścia zadziwił niewymownie Henrykę, ale sądziła, że jej obecność krępuje do tego stopnia młodą dziewczynę.

— Więc w ten sposób witasz mnie, Julio? — zapytał porucznik boleśnie dotknięty.

— Nie mogę przecież rzucić ci się na szyję!

— Chyba nie pojmujesz, jak wiele wycierpiałem — mówił Filip, mniemając, że obejście Julii to sen okropny.

— O, nietylko ty cierpiałeś — odparła z goryczą. — Przynajmniej twoje cierpienie zaliczą się do tych, które można uleczyć.

Kończąc te słowa, podniosła się, aby pożegnać Henrykę, lecz ta nieznacznie wysunęła się z pokoju. Teraz Julia jeszcze więcej potrzebowała męstwa, aby nie uledz błagalnym prośbom Filipa.

— Julio! zaczął znowu.

— Zawołaj Henrykę, chciałabym się z nią pożegnać — przerwała.

Porucznika gniew ogarnął nagły, a w sercu jego jak błyskawica zbudziło się podejrzenie.

— Czy masz mnie za człowieka nikczemnego? — zapytał stłumionym głosem.

— W twoich ustach to pytanie brzmi dziwnie.

— A zatem jestem chyba nędznikiem w twojem przekonaniu. Wiem, że straciłaś majątek z własnej woli i dobrze uczyniłaś. Rozumiem pobudki, które cię do tego skłoniły — pochwalam je; ale nie rozumiem, co znaczy twoje milczenie, twoje obejście się ze mną, w tej chwili? Jak mogłaś przypuszczać, że ja będę szukał powodów do zerwania z tobą?

— Nie, Filipie, nie posądzałam cię nigdy o nieszlachetne uczucie! — zawołała z uniesieniem Julia. — Lecz przypomniałam sobie, że gdybym ci była nie wyznała pierwsza mojej miłości, byłbyś odjechał i żył bezemnie, widząc, że jestem żoną innego. Nie jestem ci więc niezbędnie potrzebna do szczęścia. Wtedy ty chciałeś się cofnąć przed urojoną przeszkodą, teraz ja cofam się dla ważniejszego powodu.

— Nie kochasz mnie już Julio?

— Nie mogę cię poślubić.

— Dlaczego? Jesteś już moją, od chwili, gdy wyznałaś, że mnie kochasz.

— Nie cofam mego wyznania.

— A ja sądzę, że zapomniałaś o swoich przysięgach, chociaż zdaje mi się, że słyszę je jeszcze. Teraz tylko przez dumę chcesz sama dźwigać ciężar twego nieszczęścia i nie chcesz, abym go z tobą dzielił. Jednak czytam w twoich oczach, że mnie kochasz zawsze, a ja cię uwielbiam.

— Filipie! ja kocham najbardziej wspomnienie tej miłości, tak jak kochamy wspomnienie czasów szczęśliwych. Pod wpływem nieszczęść umysł mój dojrzał szybko, nie jestem już teraz sentymentalną młodą dziewczyną. Zarzucasz mi dumę, lecz ja muszę słuchać jej głosu. Wiem, że nazwisko moje okryte jest hańbą i że nie mogę zgodzić się na połączenie się z tobą!...

— W tym razie mnie zostaw sąd...

— A co twój ojciec powie na to?

— Zapytamy go o zdanie.

Pobiegł szybko do drzwi, wołając:

— Ojcze! ojcze!

Tymczasem Julia zaczęła mówić bez tchu niemal:

— Ależ to byłoby szaleństwo... dlaczego zmuszasz mnie, abym ci powiedziała wszystko... jesteś biedny i ja również... kiedy byłam bogata, to zupełnie co innego; ależ ja teraz nie mam nic. Czyż ja mogę myśleć o miłości? Nie pójdę za ciebie za mąż, gdyż muszę poślubić człowieka bogatego.

— Ty?

— Tak, ja.

— Dopóki żyję, nigdy na to nie zezwolę...

— Nie kocham cię już; żegnam cię...

Filip gwałtownie schwycił ją za rękę.

— Kłamiesz! — krzyknął porywczo.

Odwaga zaczęła opuszczać Julię, lecz w tej chwili spostrzegła generała.

— Panie — rzekła odprowadź mnie pan na stację.

— Nie odjedziesz — odezwał się Filip.

— Powiedz mu pan, że ja tylko od siebie zależę i że wszystko już skończone między nami.

Starzec spoglądał badawczo w twarz młodej dziewczyny i ujął jej rękę, która była zimna jak lód.

— Filip powinien ci się wytłómaczyć — rzekł zwolna.

— Wybaczam mu wszystko, ale muszę już wracać do matki; która jest bardzo chora. Przyjechałam tu jedynie przez przyjaźń dla Henryki i gdybym była przypuściła... jak ona mogła postąpić w ten sposób?

Filip stanął we drzwiach, tamując jej przejście.

— Jeśli mnie nie kochasz, chcę wiedzieć dlaczego? — rzekł.

— Trudno określić powód.

— Czy stałem się niegodnym ciebie?

— Nie.

— Czy chcesz narazić mnie na próbę?

— Nie.

— Ach! nie odpowiadaj mi z taką obojętnością i pogardą. Nie mogę wierzyć w szczerość słów twoich. Gdy się kogo kocha, nie można go tak łatwo zapomnieć. Albo więc odgrywasz komedyę, albo chcesz mi uczynić jaki zarzut. Powiedz lepiej otwarcie, co myślisz; to będzie daleko właściwiej. Czy cię obraziłem mojemi listami? Prawda, że bywałem nieraz rozgniewany i może wyrażałem się nieoględnie, ale byłem taki nieszczęśliwy; powinnabyś okazać się wyrozumiałą. Dziś błagam cię o przebaczenie; powiedz mi, co mam robić, ażebyś zlitowała się nademną? Uczynię wszystko, co zechcesz. Julio, czy w twojej piersi nie bije już serce? O! Boże! Boże! Julio ty nawet nie patrzysz na mnie, ty mnie nie słuchasz.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.